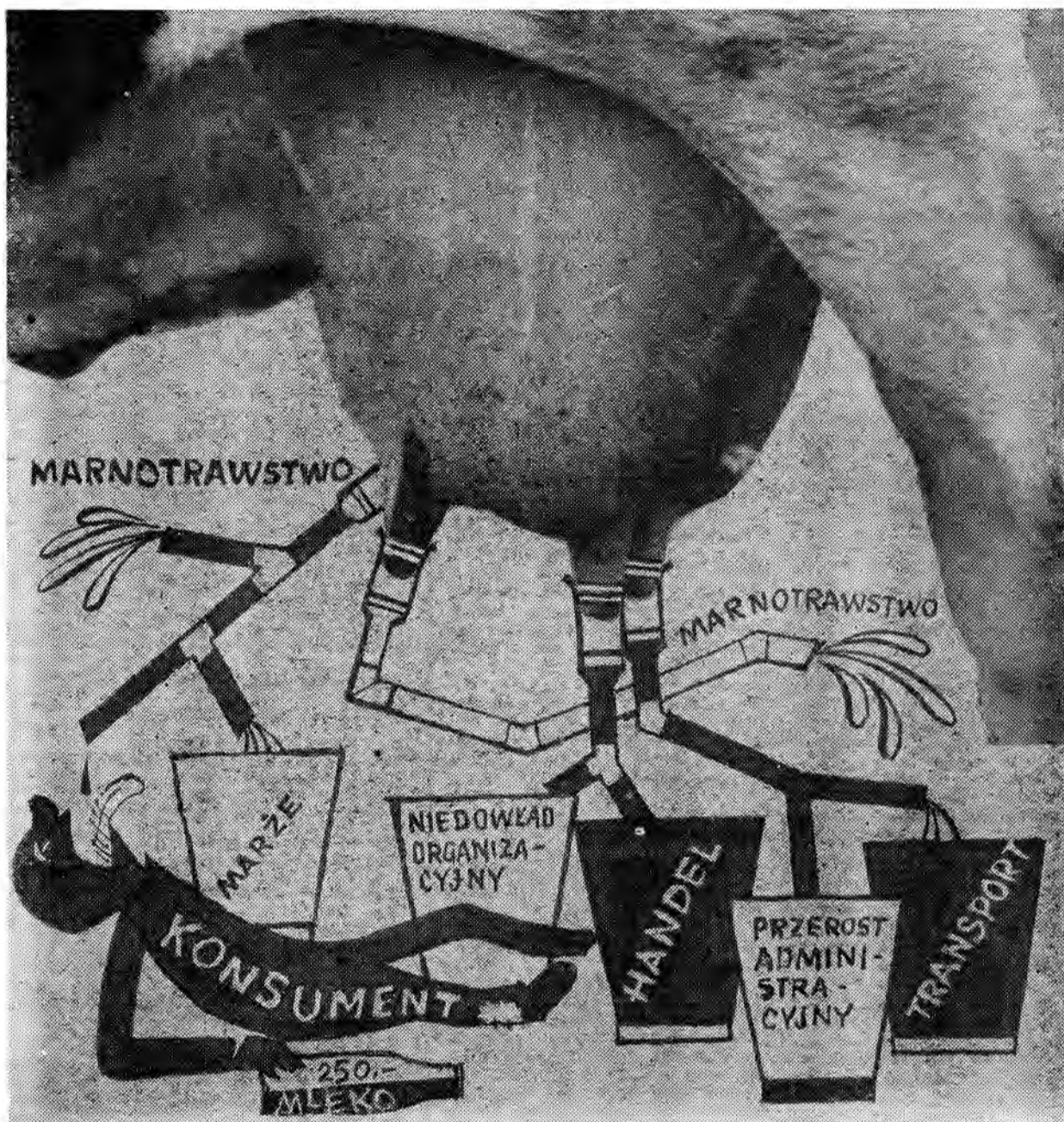


W NUMERZE m.in.:
 Wiece, którego nie było (str. 3)
 Z notatnika prywatnego inwestora (str. 5)
 Deportacje i przesiedlenia (str. 6)
 Śmierć na tamie (str. 7)
 Gdzie ci naturyści (str. 10)
 Obyśmy zdrowi byli (str. 12)
 Nie opłaca się (str. 13)
 „Złoto” na pożegnanie (str. 15)



NAWET CZARNA KROWA...

Dobra krowa — majątku połowa.
(przysłowie staropolskie)

Chociaż krowie dasz kakao, nie wydoisz mleka!
Stanisław Jerzy Lec

Nawet czarna krowa daje białe mleko.
(aforyzm duński)

Wszystko jedno jak się krowa nazywa, ważne by
dawała tłuste mleko.
(przysłowie alzackie)

Kto ukradnie cielę, złakomę się też na krowę.
(przysłowie hiszpańskie)

Nie wszystko jest masłem, co od krów pochodzi.
(Jean Cocteau)

Każda krowa swoje cielę liże.
(przysłowie polskie, rosyjskie,
węgierskie, niemieckie)

Proces o krowę kosztuje... drugą krowę.
(przysłowie włoskie)

Wodorostami krowy nie utuczysz.
(maksyma kaszubska)

Stara krowa łatwo zapomina, że była cielęciem.
(aforyzm chorwacki)

Doj się krowę, a nie barana.
(przysłowie niemieckie)

Zadna krowa nie bodzie swego cielątka.
(porzekadło łuzkie)

Gdy krowa zgubi ogon, dopiero wtedy myśli, że
czego on był potrzebny.
(przysłowie francuskie)

Zebrał (br)

Belgijskie zadziwienia

No i doczekaliśmy się paranoicznej sytuacji, kiedy to za tę samą, albo nawet gorszą pracę uzyskuje się wyższe zarobki. Czy w związku z tym opłaca się lepiej pracować? Wielu sądzi, że nie, gdyż ewentualny zysk i tak pożre inflacja, a zresztą w sklepach też za bardzo nie ma co kupić. Najlepiej więc byłoby pracować coraz krócej, zarabiać coraz więcej i narzekać... Właśnie — tylko na kogo? Na „komunę”? Wszak ta przekazała władzę. Na dotychczasową opozycję? Ona z kolei nie miała jeszcze czasu na zrobienie czegośkolwiek.

Można np. patrzeć wstecz i lkać, że nie się nie da zrobić, bo „przez 45 lat nic nie zrobiono”.

Przebywający ostatnio w województwie przemyskim Belg, po dwóch tygodniach przyglądania się naszej rzeczywistości, powiedział: — Wy to chyba nigdy nie wyjdziecie z tego kryzysu. Tylko byście dyskutowali, stawiali żądania, a robić za bardzo nikomu się nie chce...

Przykre to słowa, ale tak — niestety — wyglądają w oczach osób przyjeżdżających z krajów, w

których praca ma właściwą wagę i ceniona jest jako najwyższe dobro.

Dziwił się więc nasz Belg, że w Polsce zbijają kapitał różnorodnie spółki, które jak hieny rozszarpują produkowane w kraju towary i zarabiają na drażniących marżach. Nie mógł zrozumieć obowiązujących przepisów podatkowych, które nadal preferują hasło: „nie wychylać się” — a już całkiem zgłupiał na widok zapijaczonych osobników wracających z pracy do domu...

— No tak — rzekł w końcu — wasz kryzys nie jest jednak taki zły. Oprócz wad ma też swoje dobre strony. Ten luz...

Szerzy się ostatnio paskudny zwyczaj malowania farbą na murach różnorodnych, najczęściej głupkowatych haseł. Ale wśród tych plodów umysłowej tandety, jedno, autoironiczne stwierdzenie, doskonale oddaje atmosferę dzisiejszych czasów. Brzmi ono: „Zdamy czegośkolwiek!”.

Otóż to.

RED.

Uwaga na zdrowie!

W związku z wystąpieniem w Jugosławii przypadków cholery, osoby, które przebywały w tym kraju po 25 sierpnia br. i cierpią na dolegliwości przewodu pokarmowego (wymioty, biegunka) proszone są o natychmiastowy kontakt z Działem Epidemiologii Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Przemyślu (Rynek 20), codziennie w godz. 7.30—14.00, tel. 34-03.



9 WRZEŚNIA

◊ Z inicjatywy przemysłowego Biura Wystaw Artystycznych w Słonem k. Dubiecka rozpoczęła się IX Ogólnopolski Plener Malarski, w którym uczestniczą również plastycy z USA, Hiszpanii i ZSRR. Wszystkie prace wykonane w trakcie trwania imprezy, pokazane zostaną na wystawie poplenerowej.

◊ W Pruchniku „czerwony kur” strawił część stodoły wraz z sianem i słomą wartości ok. 500 tys. zł. Przyczyną było samozapalenie się siana.

◊ Zwarcie instalacji elektrycznej było przyczyną pożaru, który pochłonął część obory oraz znajdujące się w nim dwa rowery i motorower. Straty oszacowano na 500 tys. zł.

10 WRZEŚNIA

◊ W Roźniatowie (gn. Zarzecze) oddano do użytku wodociąg zaopatrzący w wodę 140 gospodarstw. Wartość tej niezwykle potrzebnej inwestycji wynosi 76 mln zł, z czego 25 mln stanowi wkład ludności. Najbardziej zasłużyli się budowlanie: Tadeusz Granda, Stanisław Kramarski i Czesław Kasperki.

◊ Zakończył się VIII Wojewódzki Zlot Ognisk Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej zakładów pracy województwa, którego gospodarzem był Urbieszyn w gminie Tryńcza. Reprezentanci ośmiu ognisk TKKP rywalizowali w kilku konkurencjach i konkursach.

11 WRZEŚNIA

◊ Realizacja ustawy z 1986 roku o udziale młodzieży w życiu społeczno-politycznym kraju oraz realizacja miejskiego programu w zakresie przeciwdziałania i zapobiegania patologii społecznej — to główne tematy sesji Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu.

◊ 5 mln strat, to bilans pożaru w Moszczenicy, który zamienił w popiół stodołę wraz

ze zbożem i sianem oraz sprzęt rolniczy.

13 WRZEŚNIA

◊ Ocena przebiegu wakacyjnej wymiany dzieci i młodzieży oraz przegląd tegorocznych efektów pomyślnie rozwijających się kontaktów przygranicznych — to wiodące tematy spotkania I sekretarza KW PZPR Zenona Czecha z Piotrem Sardaczukiem — konsulem generalnym ZSRR w Krakowie — wymieniono m. in. poglądy w sprawie nawiązywania bezpośrednich kontaktów przez pokrewne przedsiębiorstwa po obu stronach granicy. P. Sardaczuk spotkał się również z przewodniczącym ZW TPPR Lesławem Chowańskim.

14 WRZEŚNIA

◊ Komisja Planu i Budżetu wraz z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu wspólnie lustrowali inwestycje komunalne. Oceniano ich aktualny stan oraz ustalono priorytety realizacji.

◊ Naczelnik Jarosławia spotkał się z senatorem Tadeuszem Ulmą. Przedmiotem rozmowy były bieżące sprawy dotyczące poprawy życia ludności miasta.

◊ Z inicjatywy Wydziału Kultury Fizycznej i Młodzieży UM przy współudziale Jarosławskiego Klubu Sportowego i Miejskiego Ośrodka Sportu w Jarosławiu, zorganizowano turniej „dzikich drużyn” w piłce nożnej. Celem tej ciekawej imprezy, ogłoszonej przez „Głos Jarosławia”, było „wylowienie” młodych talentów.

◊ Głównym akcentem obchodów 50. rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę i 50. rocznicy bitwy pod Oleszycami była uroczystość zorganizowana w tym mieście przez miejscowe koło ZBoWiD. Program imprezy obejmował m. in. apel poległych, złożenie wiązank kwiatów i wieńców przed pomnikiem gen. J. Kustronia oraz polowa msze święta.

◊ W Zakładzie Remontowo-Budowlanym w Nowej Grobli zapaliły się dwa zbiorniki z olejem grzewczym. Z dymem uszło ok. 200 tys. zł. Dzięki szybkiej i energicznej akcji strażaków z Lubaczowa zdołano uratować mienie wartości ok. 2,5 mln złotych. Przyczyną pożaru były wady urządzeń technologicznych.



ŚRODA 20 WRZEŚNIA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.15, 19.30 i 22.40 DTW
- 9.25 „Virtuti” — film pol.
- 16.20 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.25 Dla młodych widzów
- 17.15 Teleexpress
- 18.00 Informator wydawniczy
- 18.20 Dawniej niż wczoraj
- 18.50 10 minut
- 19.00 Kolorowy świat Pacyka
- 19.10 Program publ.
- 20.05 „Virtuti” — film pol.
- 21.55 Kroniki PAT
- 22.10 Raport

PROGRAM II

- 17.30 „Krótkowzroczność” — rep.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Folies Bergere” — program rozrywkowy
- 19.30 Impresja filmowa
- 19.45 Opera miesiąca: „Don Kichot”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.55 „W labiryncie” (33)
- 22.25 Telewizja nocą
- 23.10 Komentarz dnia

CZWARTEK 21 WRZEŚNIA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.15 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTW
- 9.25 „Policjanci z Miami” — film USA
- 16.05 Polskie zdroje
- 16.25 Kwant i „Świat, w którym żyjemy”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Wojkowy program historyczny
- 17.55 Sonda
- 18.50 10 minut
- 19.00 „Przygody rezbójnika Rumcajsa”
- 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 20.05 „Policjanci z Miami” — film USA
- 20.55 Kroniki PAT
- 21.10 Pegaz
- 22.00 „Powstańcze losy” — program dok.

PROGRAM II

- 10.00 TELE-9
- 17.30 Skarby kultury polskiej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Dzieci dzieciom
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 Świat roślin
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio Teatralne Dwójki
- 22.35 Warszawska Jesień '89
- 22.50 Komentarz dnia

PIĄTEK 22 WRZEŚNIA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.45 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.20, 19.30 i 23.05 DTW
- 9.25 „Zagrać na piszczałce” — film CSRS
- 16.25 Dla młodych widzów
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Szkoła mistrzów
- 17.50 Polska walcząca 1939—1945
- 18.50 10 minut
- 19.00 Krecik
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 „Akademia filmowa w kręgu zła” — film franc.

- 22.20 Kroniki PAT
- 22.35 Czas

PROGRAM II

- 17.30 Wzrockowa lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Z czego śmieją się sąsiedzi” — film węg.
- 19.00 Spotkanie z Liv Ullman
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 Studencki Festiwal Folklorystyczny
- 20.50 Brawo
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Ja, który byłem na wirażu” — rep.
- 22.20 Filmy Paula Coxa: „Samotne serca”

SOBOTA

23 WRZEŚNIA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 9.00 Drops oraz „Arabella”
- 10.30, 19.30 i 23.15 DTW
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.25 „Nazwane ich „Jędrusiami”
- 11.55 Koncert żyweń
- 12.25 Flesz
- 12.50 Teatr TV: „Sława i chwala” (3)
- 14.55 „Wiosna, panie sierżancie” — komedia pol.
- 16.35 Losowanie Dużego Lotka
- 16.45 Polityka, politycy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Zabawy w dorosłych ciąg dalszy” — film dok.
- 18.30 Butik
- 19.00 „Przygody Misia Colargola”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Wielka nadzieja białych” — film USA
- 21.45 Przegląd sportowy
- 22.05 Tydzień w polityce
- 22.15 Bałtycki Festiwal Piosenki
- 22.20 „Omen” — horror USA

PROGRAM II

- 10—13 TELE-9
- 13.45 Konkurs 5 milionów
- 14.30 Bariery
- 15.00 „Ordy” — ser. jap.
- 15.25 Spektrum
- 15.40 „Arktyczne lato” film przyr.
- 16.05 Meandry architektury
- 16.25 „Trzy ołtarze” — film dok.
- 17.00 i 19.30 Kraków na antenie Dwójki
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA (dziewczyzna miesiąca)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateaubillon” (20) — film franc.
- 22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA

24 WRZEŚNIA

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Teleranek oraz „Janka” — film pol.
- 10.35 „Ludy Ziemi” — film hiszp.
- 11.35 Kraj za miastem
- 12.05 Koncert żyweń
- 12.50 Magazyn „Morze”
- 13.10 „Agromarket” — magazyn
- 13.40 Teatr dla dzieci
- 14.30 Pieprz i wanilia
- 15.15 Antena
- 15.35 „Panna dziedziczka” (19) — film braz.
- 17.10 Teleexpress
- 17.25 Teatr Romantycy: „Prostu truteń”
- 19.00 „Siostrzeńcy Kaczora Donalda”
- 20.05 „Klan” (4) — film franc.
- 21.05 7 dni
- 21.35 Sportowa niedziela
- 21.55 „W sztucznym świecie” — rep.
- 22.15 Piosenki Elvira Presleya

PROGRAM II

- 8.45 Przegląd tygodnia oraz „Klan” (4) film franc. — dla niesłyszących
- 10.20 Krokofalowy
- 10.50 Studio sport
- 11.20 Jutro poniedziałek
- 12.00 Studio sport
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „Niebezpieczna zatoka” — film ang.
- 13.25 100 pytań do...
- 14.20 „Polacy” — film dok.
- 15.10 „Podróże w czasie i przestrzeni” — film dok.
- 16.00 Gawęda prof. Zina
- 16.25, 17.10 i 18.55 Formuła I
- 16.40 Zbliżenia
- 17.30 Bliżej świata
- 19.05 Wywiady I. Dziedzic
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Program rozrywkowy
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wojna i pamięć” (4) — film USA
- 23.00 Warszawska Jesień '89
- 23.15 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 25 WRZEŚNIA

PROGRAM I

- 16.20, 19.30 i 22.40 DTW
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Echo stadionów
- 18.10 Z wiatrem i pod wiatr
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 10 minut
- 19.00 „Ja ci pokażę”
- 19.10 Gorące linie
- 20.05 Teatr TV: „Małżeństwo Marii Kowalewskiej”
- 21.40 Kroniki PAT
- 21.55 Studio sport
- 22.10 Klub menedżera

PROGRAM II

- 17.40 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarno na białym
- 19.00 Recital zespołu Yung Power
- 19.30 Warszawska Jesień '89
- 20.00 Auto moto fan club
- 20.30 Teleturniej wiedzy o ZSRR
- 21.15 Program publicystyczny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: „Henry Miller”
- 22.40 Komentarz dnia

WTOREK

26 WRZEŚNIA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.25 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.55 DTW
- 9.25 „Oziębłość” (2) — film ang.
- 16.05 Punkty widzenia
- 16.25 Tik-Tak
- 16.50 „Cudowna podróż”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Następny proszę” — ser. ang.
- 18.20 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 10 minut
- 19.00 Przygody Pika-Kwika
- 19.10 Stop
- 20.05 „Oziębłość” (2) — film ang.
- 21.00 Kroniki PAT
- 21.15 „W pyle wrześniowych dróg” — widowisko
- 21.50 Studio sport
- 22.05 Wokół wielkiej sceny

PROGRAM II

- 10.00 TELE-9
- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Komedia po polsku
- 18.30 Blisko nieba
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 „W kręgu sztuki” — film jap.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio „Solidarność”
- 22.25 „Nadór” — film pol.
- 0.20 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

Wyrazy żalu i głębokiego współczucia dla mgra **WOJCIECHA WŁADYCYŃA** wicewojewody przemyskiego, w związku ze śmiercią

MATKI

składają:
wojewoda przemyski
oraz kierownictwo i pracownicy
Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu
K-232

Koło mgr. inż. **WIESŁAWOWI GRZYWIE** wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

BRATA

składają:
pracownicy Centrali DRP
i załoga przedsiębiorstwa
K-231

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddane do drukarni
12 bm. Blok — 15 i 18 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394-71. DYREKTOR: Józef Krajnik tel. 354-12. REDAKTOR NACZELNY: Zygmunt Marciak. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84. OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń w kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 33.000 S-4

„Dwieście lat” dla pani Antoniny

Jedna z najstarszych mieszkanki naszego województwa ANTONINA SŁABY z Tuczeń (gmina Jarosław) ukończyła sto lat! Urodzona 26 sierpnia 1889 r. całe swoje życie spędziła w tej miejscowości. Tu dochowała się sześciorga dzieci i 24 wnuków, a prawnuków, to sama już nie może zliczyć. Są też już i praprawnuki!

— Wydaje mi się, że nie mam tych lat, a całe moje życie przeminiło jak jedna mała chwilka — mówi sędziwa jubilatka. Zapytana o receptę na długowieczność, odpowiada: — Praca proszę pana, praca. Od pracy nikt nie umiera, zawsze trzeba mieć zajęcie, być w ruchu.

— Pani Antonina Słaby w dniu swego święta otrzymała wiele serdecznych życzeń zdrowia i dalszych szczęśliwych lat życia od bliskich i znajomych. Wśród składających gratulacje i życzenia nie



zabrakło przedstawicieli miejscowych władz z naczelnikiem gminy i sołtysem wsi, zaś wojewoda przesłał na ręce jubilatki list gratulacyjny.

Tekst i zdjęcie
Jot-Em.



NAJLEPSI

Przez kilka wakacyjnych tygodni zamieszczaliśmy zadania dla drużyn harcerskich i gromad wuchowych, uczestniczących w Nieobozowej Akcji Letniej. Znamy już wyniki współzawodnictwa.

Wśród harcerzy palmę pierwszeństwa zdobył zastęp „Orzeszki” z Cewkowa (Komenda Hufca Stary Dzików), pod kierunkiem drużny Wiesławy Taszakowskiej. Drugie miejsce przypadło „Włoczyjkom” z Adamówki (KH Sieniawa), prowadzonym przez Witolda Brzyskiego; trzecie — „Wesołym Szczirom” z Ulanicy (KH Dynów) i ich zastępowej Renacie Potocznej; czwarte — „Wędrownikom” z Węgierek (KH Jarosław, dh Małgorzata Wielgosz); piąte — „Stokrotkom” z Sieniawy (dh Agnieszka Czupik).

Najlepsza wśród wuchów okazała się „Słoneczna Gromada” z Pelnatycz (KH Przeworsk), kierowana przez Annę Pawłowską. Wyrzędziła ona reprezentantów KH Sieniawa — „Słoneczka” z Adamówki (dh Alicja Wasiluta) i „Wesołą Gromadę” z Pigan (dh Kazimiera Buniowska). Gratulujemy!

Uwaga oszustka!

— W Przemyślu pojawiła się oszustka, która podając się za pracownika Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej wyludza od osób starszych (często zaczepiając je na ulicy) znaczne kwoty pieniężne. Obiecuje w zamian załatwienie zakupu lodówek, odkurzaczy i innych atrakcyjnych rzeczy — przestrzega sekretarz Zarządu Miejskiego PKPS. — Nie dajmy się zwieść obietnicom i pięknym słowom. Bądźmy ostrożni!

Wiec, którego nie było



Wiec zapowiadano na 8 września, w samym centrum Przemyśla, przed budynkiem KW PZPR. W rozpowszechnionych wcześniej ulotkach napisano m. in., że 21 lat temu, na Stadionie X-lecia w Warszawie, zginął przez samospalenie przymyślanin Ryszard Siwiec, który w ten sposób — jak stwierdzono — chciał zaprotestować przeciwko rządowi totalitarnej władzy w Europie Wschodniej, a prze-

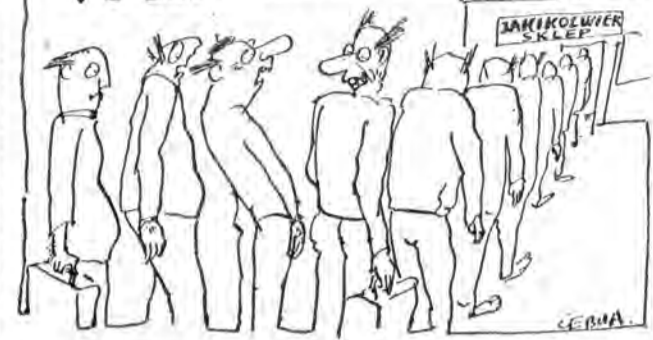
de wszystkim inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

Organizatorami wiecu byli członkowie PPS RD. Jak wyraźnie widać na zdjęciu, organizatorzy mieli zdecydowaną przewagę liczebną nad uczestnikami wiecu, który praktycznie się nie odbył. Zabrakło chętnych.

Fot. RP

Cebula przynosi...

A NALEPSZE WYSSIE Z TEGO
TO BEZNADZIEJNY ŚMIECH



...dla życia



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

20 IX, godz. 11 — Główna prasa archiwizowanej polskiej i zagranicznej.

23 IX, godz. 10 — Z cyklu „Rocznice” — konkurs rysunkowy dla dzieci pt. „Miliant” w oczach dziecka.

24 IX, godz. 11.30 — Bajkoteka KMPiK-u.

Wystawy, malarstwo Mariana Chmielnickiego; grafika Barbary Gatuszki-Persony (USA) z BWA w Przemyślu; fotograficzna Wojciecha Sobociego pt. „Pamięci funkcjonariuszy MO i SB poległych w obronie władzy ludowej”.

Oddział PAX

21 i 22 IX, godz. 17 — Projekcja filmu wideo pt. „Gladiatorzy”.

Miejski Ośrodek Kultury

24 IX, godz. 10-14 — Główna sprzedaż fotograficznego i wideo.

26 IX, godz. 14 i 17 — Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie: Agata Christie „Pułapka na myszy”.

Wystawa plakatu filmu polskiego.

Kino „Oka”

20 IX — „Nie kończąca się opowieść” (RFN, b.o., seans I).

20 IX — „Miłość albo małżeństwo” (NRD, 15).

21-23 IX — „Boskie ciała” (USA, 12).

24-25 IX — „Czarodziejski las” (Jug., b.o., seans I).

24-25 IX — „Cienie śmierci” (Jap., 18).

26 IX — „Cobra” (USA, 15).

Kino „Wesierplatte”

20 IX — „Rambo” (USA, 15, seans I).

20-22 IX — „Osaczona” (USA, 15).

24-26 IX — „Chora z miłości” (fr., 15).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

20 IX, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów wideo.

23 i 24 IX, godz. 18 — Dyskoteka.

Kino „Melodia”

20-22 IX — „Interkosmos” (USA, 12).

24 i 26 IX — „W imię przyjaźni” (fr., 18).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

20 IX, godz. 11 — Otwarcie wystawy prac plastycznych ze zbiorów BWA w Przemyślu.

Wystawy: „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Okiem kamery — wydarzenia”.

Stowarzyszenie PAX

20 IX, godz. 11 — Otwarcie wystawy o tematyce religijnej.

25 IX, godz. 17 — Projekcja filmu techniką wideo pt. „Jezus z Nazaretu”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „XVII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków”; „W niewoli Wehrmachtu”; „Cztery pory roku w malarstwie”.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa: grafiki użytkowej Leonarda Konopelskiego (USA).

Kino „Baltyk”

20-22 IX — „Wpływ księżycy” (USA, 15).

24-26 IX — „Gabriela” (braz., 18).

Kino „Kosmos”

20-21 IX — „Dzika namietność” (USA, 18).

22-24 IX — „Wirujący seks” (USA, 15).

26 IX — „Kaczor Howard” (USA, 15).

Kino „Roma”

21-22 IX — „Świat na uboczu” (ang., 15).

24-26 IX — „Przeminięło z wiatrem” I i II cz. (USA, 13).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

20 IX, godz. 17 i 19 — „Ta joj, ta Lwów, Kochany Lwów” — program kabaretowy.

23 IX, godz. 17 — Pokaz programu telewizji satelitarnej; godz. 19 — Dyskoteka.

Oddział PAX

21 IX, godz. 17 — Wieczór poezji z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Kino „Warszawa”

21-22 IX — „Głupcy z kosmosu” (ang., 12).

24-26 IX — „Świadek mimo woli” (USA, 18).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 23 IX); ul. Kraszewskiego.
PRZEMYŚL: ul. Lelewela (stały dyżur).

Jaka partia?

Moja droga do partii rozpoczęła się kilkadziesiąt lat temu. Jest wielu takich, którzy rozpoczęli ją wcześniej, przed wojną, za co często płaciło się więzieniem, a w czasie okupacji — ryzykowało życie. Wielu z nich za posiadanie legitymacji partyjnej czy zetwemowskiej zapłaciło także życiem w latach 1944—1948, kiedy toczyła się walka (walka, którą wielu chciałoby wykreślić z kart historii), o demokratyczny i socjalistyczny kształt Polski.

Być członkiem partii, to — moim zdaniem — świadomy wybór ideowy i moralny, to decyzja, jaką podejmuje się na całe życie i za jaką całym swoim życiem ponosi się odpowiedzialność.

Moja legitymacja symbolizuje nie tylko moje osobiste życie. Jest ona także symbolem drogi, jaką przeszła PPR i — przez ponad 40 lat — jej spadkobierczyni, PZPR. Drogi bardzo trudnej, wyznaczonej niepodważalnym dorobkiem, który — mimo wielu błędów takich czy innych przywódców, mimo „ostrych zakrętów” — daje nam podstawę do zadowolenia, wbrew temu co mówią nasi przeciwnicy.

Z upływem czasu zacierają się w ludzkiej pamięci sprawy trudne i bolesne, pozostają zaś wspomnienia dobre.

Dziś w partii (i słusznie), wiele się zmienia. W obecnym, trudnym okresie musimy częściej, niż kiedykolwiek przedtem, odwoływać się do postępowych tradycji rewolucyjnych.

Każdy z członków ponad 2-milionowej partii współdecyduje o jej autorytecie. Jest on tym wyższy, im wyższy jest osobisty autorytet każdego z nas. W moim przekonaniu o autorytecie pezetperowców decydują głównie trzy czynniki: ich praca zawodowa, działalność społeczno-polityczna oraz postawa moralna w życiu codziennym. A więc przede wszystkim obojętności. Taka powinna być partia, tacy powinni być jej członkowie.

Uważam że z tej partii, dla jej dobra, winni odejść ludzie dwulicowi, bezideowi, karierowicze, zwulgaryzowani materialistami. Siła partii tkwi nie w ilości, ale w jakości jej członków.

ADAM RZĄSA

Na wnioski za wcześnie

Nasze urynkwienie to nie innego, jak tylko galopująca cen — odczucie to jest dość powszechne, ale przecież ktoś co nieco orientujący się w meandrach ekonomii nie oczekiwał chyba, że na drugi dzień po urynkwieniu, zastanie pełne półki. Wiadomo, że proces ten musi potrwać lata całe, by przynieść oczekiwane efekty. Urynkwienie ma m. in. spowodować demonopolizację skupu i przetwórstwa płodów rolnych. Na razie jednak niecierpliwi chłopcy psoczą, że wcale nie widać owej walki z monopolami.

— Zboże czy żywiec moż na jeszcze komuś sprzedać poza zakładami miesnymi czy „lgloopolem”, ale komu innemu można sprzedać mleko? Przecież nie pojedzie z bankami do miasta. Jakże to urynkwienie, skoro ja nie mam żadnego wyboru, jestem zdany na dotychczasowego monopolistę? Podobno Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Lubaczowie płaci więcej, ale kto np. ze Stubna, Medyki czy Orłów powiezie tam mleko? — pytał jeden z rolników.

Może z czasem mechanizmy rynkowe spowodują, iż także w branży mleczarskiej pojawi się konkurencja? Na razie konkurują między sobą poszczególne spółdzielnie.

● Jeden z szefów przeworskiej OSM mówił w połowie sierpnia, że jego firma wcale nie chce windować cen, ale musi patrzeć na to, co robią inni, bo może się okazać, że będzie miała problemy ze sprzedażą przetworów.

— Musimy być bardziej elastyczni, szybko reagować na potrzeby rynku, nie możemy sobie pozwolić, aby jakaś partia towarów wracała ze sklepów do mleczarni. Na razie więc przystosowujemy się do nowych warunków — mówił zast. prezesa ds. skupu i handlu tej spółdzielni.

Do końca br. zawieszono w Przeworsku na kolku wszelkie inwestycje, chociaż OSM ma w planie rozbudowę kotłowni oraz oczyszczalni ścieków.

● W tym samym czasie szef lubaczowskiej OSM uważał, że urynkwienie w mleczarstwie trzeba nazwać raczej podwyżką cen. Dlaczego? Bo rynek nabiałowy w zasadzie zawsze był stabilny — nie było drastycznych braków mleka, masła czy twarogu, który teraz po znacznej podwyżce przestał być paszą. Dawniej spółdzielnia sprzedawała dziennie około trzech ton twarogu, a w połowie sierpnia zaledwie 800 kg. Nadal jednak leje się do koryt mleko o zawartości 2 proc. tłuszczu, którego litr kosztuje 30 zł. W Lubaczowie zastanawiano się nawet czy nie dostarczać do sklepów mleka w proporcji: 1/3 o zawartości 2 proc. tłuszczu, a reszta o zawartości 3,2 proc. tłuszczu (na nie jest cena umowna), by w ten sposób znaleźć pieniądze na podwyżkę cen skupu mleka.

Przyszłością tej spółdzielni ma być ser edamski („idzie jak woda”). Ma ona już duże doświadczenie w jego wytwarzaniu, stałych odbiorców, rozwijać będzie jego produkcję (w planach jest budowa dużej serowni). Ale nie tylko — jak dobrze pójdzie, to być może we wrześniu przyszłego roku ruszy linia (import z NRD) do produkcji serków smakowych (np.

waniliowego) o wydajności kilku ton dziennie. Rozbudowa zakładu uzależniona jest od zakończenia budowy oczyszczalni ścieków. Prace przebiegają tu terminowo, ale są dopiero na półmetku.

● Prezes przemyskiej OSM przyznawał, że nowa sytuacja wymaga od spółdzielni szybkiego reagowania na zapotrzebowanie rynku, większej troski o to, aby towar sprzedać, by nie wracał on ze sklepów („najlepiej by było, gdybyśmy mieli własne sklepy”). Jeśli w połowie sierpnia nie strajkowali dostawcy mleka, to były kłopoty z wozakami. Podwyższenie ich pensji, to automatyczny wzrost cen na artykuły mleczarskie. I koło się zamyka. Trzeba tutaj jasno powiedzieć, że ich ceny będą wzrastać nie tylko w przypadku zwiększenia cen skupu mleka, ale także wtedy gdy mleczarnia będzie więcej płacić np. za energię elektryczną, paliwo itp.

Przemyska spółdzielnia — jak wiadomo — pracuje w warunkach urągających nowoczesności, ba, czasami nawet także bezpieczeństwu i higienie pracy. Dlatego też nie dziwią zabiegi, aby nowy zakład mleczarski (budowany w Krównikach) wyposażony w nowoczesne urządzenia. Na razie trwają lekkie przepychanki o to, skąd wziąć pieniądze na zakup maszyn. Jak do tej pory, udało się nabyć czechosłowacki kombajn do wyrobu masła (tona w ciągu godziny). Jest on dość energochłonny, ale podobno na lepsze nas nie stać Kupiono też dwie NRD-owskie linie do foliowania mleka (do nich musi być jednak folia odpowiedniej jakości). Potwierdzone są dostawy całego zestawu maszyn i urządzeń służących do dezynfekcji i mycia zakładu. Są jednak poważne problemy ze zdobyciem nierdzewnej blachy na zbiorniki. Ale może i ją uda się jakoś załatwić (kupić?).

C. DUŠKO

Efektowny start i co dalej?

Nim prezydent Przemysła rozpoczął nalegać na miejscową PSS, by przekazała popularną „siódmkę” ROLNICZEJ SPÓŁDZIELNI HANDLU ZAGRANICZNEGO „AGRICOOPO” — odwiedził wpiery kilka placówek handlowych tej firmy na terenie kraju. Po powrocie nie ukrywał zachwytu dla wspaniałego (jak na dzisiejsze czasy) zaopatrzenia, eleganckiego wystroju sklepów i uprzejmej obsługi. Nic, tylko mieć coś takiego u siebie. Miłe wrażenia zdecydowały o losach pertraktacji.

Pierwszy w naszym województwie sklep „Agricoopu”

otwarto w połowie sierpnia br. Wystawa, swą obfitością i kolorystyką, nęciła potencjalnych nabywców, których w pierwszych dniach nie odstraszyły dość „stone” ceny. Do sprzedaży wystawiono towar z importu (głównie z NRD) oraz produkcji krajowej.

Po dwóch tygodniach półki się przerzedziły, wystawa ogolociła (ponoć za sprawą „sanepidu”, który kazał ją zlikwidować, argumentując to przepisem zabraniającym wystawiać artykuły spożywcze na działanie słońca), ubył klientów. Okazało się, że sze-

fastwo „Agricoopu” postanowiło dostarczyć towar ładnie opakowany jedynie na dobry początek, a później niech się o niego martwi kierowniczka sklepu. Dla niej samej praca w handlu nie jest nowością, twierdzi, że nawiązała mnóstwo kontaktów i obiecano dostarczyć do Przemysła sporo atrakcyjnych towarów, ale co z tego wyjdzie — trudno przewidzieć.

Tymczasem dyrektorka oddziału „Agricoopu” w Przemyslu zabiega o przekazanie pod ten szyld kilku następnych sklepów w naszym województwie. Twierdzi, że jed-

nym z głównych celów rozszerzenia sieci placówek firmowanych przez RSHZ jest przełamywanie barier monopolistycznych. Jeśli ma to być robione na zasadzie „sztuka dla sztuki” lub tylko dlatego, że jest na to moda, to szkoda sobie zwracać głowę improwizacją. Gdyby natomiast rzeczywiście demonopolizacja przyczyniła się do lepszego zaopatrzenia rynku, to podpisujemy się pod nią oburącz. Miejmy nadzieję, że centrala „Agricoopu” nie ograniczy się w naszym województwie jedynie do efektownego startu.

(woj)



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



ek

(I)

Znane porzekadło głosi, że powołaniem mężczyzny jest spłodzić syna, posadzić drzewo i wybudować dom. Myśl o tym nie dawała mi od pewnego czasu spokoju, zwłaszcza gdy konstatawałem nie bez uzasadnionej dumy, że właściwie to jestem bliski wypełnienia swego męskiego postannictwa. Nie licząc bowiem dwóch córek, synów mam aż czterech, no a drzew też posadziłem w swym życiu niemało. Należę do pokolenia, którego młodość upłynęła wśród różnego rodzaju „tygodni zarzadzania”, „świąt lasu” itp. Pozostał zatem już tylko dom — do wybudowania oczywiście.

Niezależnie od tego, jako człowiek praktyczny, uważałem zawsze, że szanująca się rodzina, zwłaszcza tak liczna jak moja,

powinna mieć własny dach nad głową. Ba, ale jak to urzeczywistnić? Skąd wziąć pieniądze na budowę domu? Z mojej pensji średnio uposażonego pracownika państwowego ledwie mogłem utrzymać rodzinę. Żona nie mogła mi pomóc, choć ma atrakcyjny i cenny zawód, bo musiała przerwać pracę i zająć się wychowaniem dzieci. Przy tak licznej rodzinie nie mogło być mowy o czymś więcej niż pranie, gotowanie, robienie zakupów, pomoc w odrabianiu lekcji itp.

Dzisiaj, kiedy mogę wreszcie wypocząć w skromnie, lecz wygodnie urządzonej antresoli, a z głębi mieszkania słyszę — jak przez mgłę — odległy głos żony, dzieci i „najgłośniejszej” w całym domu (choć roczek zaled-

wie liczącej) wnuczki, opanowuję mnie nieprzeparta chęć opisać historię budowy domu.

Nie wszystkie fakty i zdarzenia pamiętam. Myślami się zwiastuje daty kolejnych etapów dochodzenia do celu. Budowę prowadziłem prawie dziewięć lat, a od jej ukończenia upłynęły następne dwa lata. Myślę jednak, że potrafię — choć w przybliżeniu — odtworzyć to, co w ciągu tego okresu było najważniejsze, co przysporzyło mi najwięcej kłopotów, choć dawno też czasem radość i satysfakcję.

1 sierpnia 1978 r. Po długiej naradzie z żoną zapadła ostateczna decyzja: budujemy. W tym samym dniu występuję do Zarządu Gospodarki Terenami Urzędu Miejskiego w Przemyśle o sprzedaż działki budowlanej. W podaniu piszę m. in.: „Rodzina moja liczy sześćoro dzieci. Mam też matkę, która jest inwalidką pierwszej grupy (niewidoma) i wymaga oddzielnego pokoju oraz stałej opieki”.

Zdaję sobie sprawę, że od sposobu załatwienia tego podania zależy los mojej rodziny. Może się jednak uda, może otrzymam działkę. Na razie wykonuję setki obliczeń, sumuję aktywa i pasywa (tych ostatnich jest diabła dużo), i za każdym razem wynik jest ten sam: w kasie pustki!

26 stycznia 1979 r. W sprawie działki nie mam jeszcze żadnej wiadomości. Wystąpiłem do mego pracodawcy o udostępnienie (za odpłatnością), dwóch samochodów ciężarowych do zwiezienia materiałów budowlanych, których notabene jeszcze nie mam. Co więcej, nie mam nawet złamanego szeląga na ich kupno, ale tak na wszelki wypadek, coś trzeba zacząć organizować!

12 marca 1979 r. Dziś otrzy-

małem decyzję, której konkluzja brzmi: „...oddąć obywatelowi (tu imię, nazwisko i adres) w wieczyste użytkowanie na 99 lat działkę budowlaną(...) częściowo uzbrojoną(...)”. A więc jednak, wcześniej niż się spodziewałem. Później dopiero się okazało, że to „częściowe uzbrojenie” to nic innego, jak podstawowe instalacje na sąsiednim terenie, należącym do spółdzielni mieszkaniowej, a moja działka to klasyczna tabula rasa. Ale to okazało się później. Na razie jest wielka radość!

27 marca 1979 r. Pierwszy „słup miłowy” na drodze do własnego domu. W tym dniu została sporządzona (w formie aktu notarialnego), umowa użytkownika w wieczystego „nieobciążonej nieruchomości miejskiej objętej księgą wieczystą nr...”, czyli — mówiąc po ludzku — otrzymuję działkę budowlaną w użytkowanie na 99 lat, tj. do marca 2078 roku. Wnoszę jeszcze stosowną opłatę za pięćnaście lat z góry (tak wymaga przepis) i... po raz pierwszy czuję „własny” grunt pod nogami.

4 maja 1979 r. Wnoszę podanie do pracodawcy o zezwolenie na odpłatne przetarcie drewna w zakładowym tartaku (niech sznie), a w międzyczasie podejmuję starania o pozwolenie na budowę.

7 sierpnia 1979 r. Rozpoczynam wykopy pod fundamenty. Co z tego wynika — o tym za chwilę. Nadal nie mam pieniędzy na rozpoczęcie robót i — co gorsze — nie wiem skąd mógłbym je wziąć! Na razie gromadzę niezbędne doświadczenia. Zaczynam też dostrzegać, że coraz bardziej wpadam w tryby biurokracji, czego nigdy dotąd na sobie nie doświadczyłem.

2 września 1979 r. Nie mając zabezpieczenia finansowego kontynuuję wykopy pod fundamenty. Kiedy są już niemal gotowe, następuje krach. Wojsko, policja, jesienne deszcze — i po powrocie zastaję wszystkie wy-

kopy kompletnie zamulone! Płacać jednak trzeba.

25 października 1979 r. Dziś zleciłem Zespołowi Usług Projektowych opracowanie kosztorysu na budowę domu. Chęć się wreszcie dowiedzieć — choćby tylko w przybliżeniu — ile mnie ta „zabawa” będzie kosztować. Termin wykonania zlecenia określono na 30 listopada br. Prawdę mówiąc nie bardzo wierzę w jego dotrzymanie.

30 października 1979 r. Otrzymałem wreszcie pozwolenie na budowę! Żona pokpiwa ze mnie mówiąc, że zniszczenie rozpoczętych wykopów to „kara boska” za to, że wszedłem na plac budowy bez formalnego pozwolenia. Żarty żartami, ale coś w tym musi być.

15 listopada 1979 r. Nie mając jeszcze kosztorysu, piszę podanie do zakładu pracy o kredyt na budowę domu, w kwocie 600 tys. złotych. Czy i kiedy otrzymam te pieniądze — nie wiem.

Wspomniałem już, że otrzymałem pozwolenie na budowę. Wcześniej jednak musiałem przedłożyć odpowiedni projekt. Miałem do wyboru: nabyć taki projekt typowy, który nie odpowiada moim potrzebom i wymaga kosztownej adaptacji, lub zlecić wykonanie projektu indywidualnego, który jest drogi, przesuwa w czasie realizację inwestycji i co najważniejsze, nie upoważnia do ubiegania się o kredyt na budowę. Tak mnie przynajmniej wówczas poinformowano. Musiałem pójść na kompromis. Nabyłem projekt typowy, zleciłem jego adaptację i liczyłem na dalszą zmianę niektórych jego fragmentów już w czasie samej budowy.

Projekt, kosztorys, kredyt, materiały budowlane i parę innych jeszcze „drobiazgów” — to sprawy, które wypełniły mi bez reszty, ostatni kwartał 1979 roku.

Oprac. J. MAKARA

Materiały dla budownictwa

Może być lepiej, ale...

W „Życiu” z 6 bm. dyrektor Wydziału Budownictwa UW ustosunkował się do treści artykułu pt. „Pozostawieni samym sobie”, poświęconego producentom materiałów budowlanych z tzw. surowców lokalnego pochodzenia. Generalnie rzecz biorąc — ma pan dyrektor Ma k u c h rację: rzeczywiście, bardzo poważną barierą w rozwoju produkcji lokalnej są niedostatki cementu, stali, tarcicy itd. Ale czy naprawdę tylko to hamuje rozwój tego rodzaju produkcji? Oto druga strona medalu — sytuacja widziana okiem producenta (ceglań, konkretnie) z 1,5-rocznym doświadczeniem.

RZEMIEŚNIKIEM, POZA FISKUSEM, NIE INTERESUJE SIĘ PRZYSŁOWIOWY „PIES Z KULAWĄ NOGĄ”, jeśli nie liczyć spektakularnych, nie nie dających gestów wyrażanych np. w chwili, gdy trzeba „załatwić” potrzebne materiały dla siebie, rodziny lub znajomych.

Oficjalnie o Funduszu Rozwoju Budownictwa Mieszkaniowego, z którego zasilana jest również produkcja lokalna, dowiedziałem się dopiero z ust dyrektora Wydziału Budownictwa. Czyż nie intrygujące, że nie wie bliżej o nim człowiek „obracaający się” w środowisku administracji, a co tu dopiero mówić o przeciętnym śmiertelniku skazanym na „zielone światło” płynące np. z urzędu gminy? Może w trosce o prawdziwy, a chyba o to powinno chodzić, rozwój produkcji lokalnej należy postarać się o jakiś regionalny informator, który dotarłby do wszystkich już działających jak i kandydatów na producentów?

Sprawa budowy zakładu ceramicznego w Wylewie „leży” z braku funduszy: budżet centralny inwestycji nie sfinansuje, a wojewódzki tym bardziej tego nie uczyni. A gdyby tak WRN uchwaliała na okres kilku lat specjalną dopłatę do każdej cegły sprzedanej w regionie w

wysokości 5—10 złotych od sztuki? Rocznie można byłoby uzbierać z tego źródła ponad 300 milionów złotych, a na tym przecież nie kończą się możliwości. Sprawa Wylewy nie ruszyła jeszcze z miejsca, a już dochodzą nas słuchy, że nastąpiła zmiana koncepcji profilu jej produkcji (z bloczków ceramicznych na rurki drenarskie), i potrzeba na to, na początek, 84 mln złotych. By znaleźć tę kwotę, trzeba ją koms „ukraść”, najlepiej z funduszu „mieszkaniówki”.

Kruczo w Przemyśle z tarcicą, ale gdyby był tartak w mieście, to na pewno byłoby jej więcej, zaś jednostki uspołecznione, nie mówiąc już o producentach i inwestorach prywatnych, zaoszczędziłyby rocznie kilkadziesiąt (kilkaset?) milionów na samym tylko transporcie tarcicy sprowadzanej np. z województwa królewskiego.

Mamy — jako region — pewne szanse „ściągnąć” nieco więcej deficytowych budżetów, niż ich otrzymujemy z rozdzielnic i przydziałów. Mocnym atutem przetargowym jest kruszywo budowlane, na którego nadmiar nie narzekają m. in. i takie województwa, które mają lepsze „dojścia” do cementowni (także w Ożarowie, która nie chce współpracować z przemysłową filią „Polecementu”). Atut

jest, ale naszym kruszywem rzadzi — według swojego uznania — rzeszowski „Kruszgeo”.

Przepisy o ochronie gruntów są drażniące, ale czy aby to nie władza administracyjna winna z urzędu, z wyprzedzeniem w czasie przygotowywać takie tereny, z których aktualni producenci i ich naśladowcy mogli by czerpać niezbędne surowce? Jak dotąd cała wątpliwa przyjemność spada na barki zainteresowanego. Nieraz batalia toczy się o parę arów lichego pod względem walorów rolniczych gruntu, podczas, gdy nieraz tuż za miedzą kłują oczy całe hektary leżące odłogiem, bądź symbolicznie wykorzystywane dla produkcji żywności? Zresztą po to, by mogła się ona odbywać, niezbędne są budżety. Sądzą, że gdyby w minionych kilku latach niektórzy urzędnicy walczyli z większą pasją o tereny „pod” surowce dla produkcji lokalnej, byłoby dziś po kłopotach...

Niektórzy naiwni, w tym i ja (ale przyznaję — z góry wiedziałem, że szkoda zachodu), występowali m. in. do naczelników gmin z prośbami o wskazanie terenów, z których można byłoby czerpać surowce bez naruszania zapisu ustawy o ochronie gruntów. Mnie oświadcze nie odpowiadał żaden z naczelników i dopiero stojąc przed wi-

zją „blokady” sprzedaży cegieł na teren gminy, co drugi poprosił swego inspektora ds. budownictwa, aby telefonicznie „zba-dal” temat. Co sądzić o gospodarzu gminy, który jest głuchy na surowcowe potrzeby producenta dostarczającego mu rocznie 3—5 razy więcej cegieł, niż zdoła urzędowo wydębić od producenta uspołecznionego?

Mimo pewnych postępów w ekonomicznym myśleniu i ogromu zachodzących w kraju przemian, zbyt wielu ludzi myśli po dawnemu, traktując „prywaciarza”, jak powietrze, by nie powiedzieć dosadnie. Nic zatem dziwnego, że tempo powstawania butików z ciuchami jest ze sto razy szybsze od przyrostu zakładów podejmujących się jakiegokolwiek produkcji, a materiałów budowlanych szczególnie. Drugą przyczyną takiego stanu rzeczy są kwestie finansowe. O ilez bardziej intratniejszym zajęciem jest zarobienie na czymś to nawet i kilku tysięcy złotych na podaniu klientowi sukienki czy pary butów, w porównaniu z kilkuzłotowym „czy-stym” zyskiem na wytworzeniu jednej cegłówki?

Jestem producentem zmuszonym do „importu” podstawowego surowca jakim jest glina, bo własny — zamarglony — nie sprzyja dobrej jakościowo produkcji. Nic dziwnego, że wciąż poszukuję dostawców. Dwa kilometry od mojego zakładu wykonywano wykopy pod kilka „błoków, a w wydobywanej z nich ziemi znajdowała się spora część doskonałego surowca. Panu przedstawionemu mi jako kierownik budowy złożyłem propozycję: — Kupuję tę glinę, płacę za pracę koparek i transportu. — Usłyszałem w odpowiedzi: — O, prywatny tego nie dostanie! — Surowiec pozwalający na produkcję około 200 tysięcy cegieł powędrował na... śmietnik, a spychacz spalił jeszcze setki litrów ropy, aby jako tako teren zniwelować. Ot, „nowoczesne

myślenie”, kalkulacja i troska o społeczne pieniądze...

Faktem jest pewien, ale na pewno nie imponujący i nie na miarę potencjalnych możliwości, wzrost produkcji lokalnej. Jednakże prawdą jest i to, że coraz większe ilości materiałów opuszczają województwo, między innymi również ze względu na niższą niż gdzie indziej cenę. Jak dobrze pójdzie, to w przyszłym roku oświadcze „wyeksportuje” 60—70 procent produkcji w zamian za dostawy gliny (wożonej nawet z okolic Rzeszowa) i cementu. Niewykluczone, że „obcy” wywożą w swoje strony znacznie więcej, ale co będą sprzedawać „swoim” (klienci, głównie rolnicy, z miasta i 13—14 gmin regionu)? Kserokopie dokumentów, które gromadzę, są dowodem beztalentności, braku umiejętności gospodarowania rezerwami produkcyjnymi, a niekiedy wręcz sabotowania intencji reformatorskich kół rządowych, których nie jeden dobry pomysł „grzęźnie” w terenie!...

Nie „prywatnie”, ani „reklamą” (zbyteczna, skoro kolejka po cegły sięga sierpnia 1980 r.), skłania mnie do powyższych rozważań, a ocena rzeczywistości i świadomość istnienia w regionie dużych rezerw produkcyjnych, których dziś się jeszcze nie dostrzega, albo też wręcz je bagatelizuje z osławionym: „jakoś to będzie” — na ustach. Przykre, ale widmo gospodarczej ruiny kraju nie dla wszystkich jeszcze jest „ostatnim dzwonkiem”. Wiele zmieniło się „na górze”, ale w parze z tymi zmianami nie idzie, niestety, zmiana mentalności, nawyków oraz myślenia na niższych szczeblach zarządzania. Oczywiście, nie chodzi tylko o budownictwo, bo rozłącza się to na wszystkie dziedziny życia. A jakie ono jest — sami widzimy na co dzień!

Z. BESZ

17 września 1939 i później

(II) Deportacje i przesiedlenia

PÓLTORA CZY DWA MILIONY?

Stalin, już w kilka miesięcy po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, sięgnął do wypróbowanego przez carat arsenału represyjnych działań przeciwko Polakom stosował je zresztą wcześniej w odniesieniu do wielu narodów wchodzących w skład ZSRR. Chodzi o deportacje w głąb Związku Radzieckiego. Najpierw zaczęli przemierzać ten ogromny kraj w towarowych wagonach, WZIEĆCI DO NIEWOLI, we wrześniu 1939 roku żołnierze i oficerowie polscy. Według polskich źródeł pierwszym było 181 000, drugich — około 12 000. Po wojskowych przyszła kolej na ludność cywilną. Do końca 1939 roku wywieziono na wschód od 200 do 300 000 ludzi.

Według szacunkowych obliczeń (powołuję się tu na książkę „Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939—1945” pod redakcją Tadeusza Walichnowskiego) deportację objęto łącznie około 1,5 mln obywateli polskich. Źródła zachodnie nie gorzej chyba zorientowane, podają liczbę 2 mln ludzi natomiast gen. Władysław Sikorski 5 sierpnia 1941 roku mówił o 1,3 mln. Która z tych liczb jest najbliższa prawdy? Trudno powiedzieć. Są to dane szacunkowe i będzie tak dopóty, dopóki Związek Radziecki nie umożliwi wglądu do odpowiednich akt znajdujących się w je-

go posiadaniu. Sprawa nielata, przesiedlenia odbywały się przecież na rozkaz NKWD, a konkretnie w oparciu o rozporządzenie nr 001223 z października 1939 roku. Załącznikiem była instrukcja „o trybie przeprowadzania deportacji antyradzieckiego elementu”. Do tej ogólnej instrukcji dopasowywano, odpowiadające miejscowym warunkom, zalecenia wykonawcze.

Za element antyradziecki uznano w pierwszej kolejności: przywódców OZN, BBWR, PPS, Narodowej Demokracji, Związku Strzeleckiego, Legionów, byłych urzędników, aktyw młodzieżowy, policjantów, oficerów, pracowników więziennictwa, w dalszej kolejności: ich rodziny, krewnych, osadników, no i oczywiście wszystkie osoby obce klasowo, a do takich zaliczali się np. właściciele kamienic, sklepikarze. Dokumenty wykonawcze instruowały jak oddzielać głowy rodzin — mężczyzn od żon i dzieci. Nakazywały na przykład, by osobiste rzeczy wkładali do osobnej walizki.

SMIERĆ ZBIERAŁA ŻNIWO

Pierwsze deportacje miały miejsce jeszcze w 1939 roku, objęto wówczas nimi od 150 do 200 000 ludzi, w miastach — kupców i przemysłowców, na wsiach — osadników. Transporty kierowano na północ, do republiki Korni oraz za Ural, do obwodu omskiego. Była już zima, ludzie

odbywali podróże — trwające tygodnie — w wagonach towarowych, o głodzie, w warunkach jakich transportuje się bydło, toteż śmierć zbierała straszne żniwo.

Druga fala deportacji miała miejsce między 10 a 13 kwietnia 1940 roku, objęła około 250 000 osób, głównie mieszkańców miast. Tym razem w drodze na Syberię znalazły się rodziny oficerów, policjantów, właścicieli realności. Pociągi z Polakami kierowano najczęściej, choć nie jedynie, do Kazachstanu.

Trzecia deportacja odbyła się od 27 do 29 czerwca 1940 roku. Teraz „szczęście” zwiędzenia Azji przypadło w udziale głównie polskim Żydom. Wyjechało około 100 000 osób.

W marcu i kwietniu 1941 roku przesiedlenia i deportacje objęły ogromną masę ludzi — Polaków i Ukraińców, którzy mieszkali w promieniu 8 km od granicy z Generalną Gubernią, od Sokala po granicę ze Słowacją — większość z nich rozmieszczono w europejskiej części ZSRR (po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej powrócili do domów).

W piątej turze zsyłek znaleźli się Polacy, którzy z różnych powodów, a często bez powodu, nie podobałi się organom NKWD — byli osadzeni w więzieniach. Czekały na nich łagry Gulagu i

Kołymy. Kolejna, szósta akcja deportacyjna, miała się odbyć w czerwcu 1941 roku, nie doszło do niej na skutek wybuchu wojny. Numeracja akcji nie jest ścisła, deportacje odbywały się stale, tyle że na mniejszą skalę. Na przykład: w różnych okresach wysyłano w głąb ZSRR wrześniowych uciekinierów z centralnej i zachodniej Polski.

Źródła emigracyjne i badacze krajów zachodnich podając liczbę 2 mln osób deportowanych i przesiedlonych, twierdzą, że dotknięto nią 1 114 000 cywilów — mieszkańców wschodnich województw II Rzeczypospolitej i 336 000 uchodźców, w tym 198 000 Żydów. Około 210 000 Polaków wcielono do Armii Czerwonej i jednostek paramilitarnych, nadając im dobrowolnie lub pod presją obywatelstwo radzieckie. W więzieniach i obozach przebywało 250 000 cywilów. W 1940 roku z terenu Litwy deportowano 12 000 Polaków. Akcje deportacyjne miały również miejsce po wojnie i dotyczyły głównie żołnierzy Armii Krajowej. Ostatnia, największa akcja NKWD, odbyła się w 1945 roku na Śląsku, skąd wywieziono 9 877 górników. Przyczyną był m. in. ich sprzeciw przy demontażu i wysyłce do ZSRR maszyn i urządzeń górniczych.

Deportacje nie ominęły również terenów tej części województwa przemyskiego, które znalazły się pod władzą radziecką. Konkretnych danych liczbowych nie ma. Z analizy spisów meldunkowych z różnych okresów można wywnioskować, że Przemysłu w latach 1939—41 opuściło w ramach deportacji i z innych przyczyn, w tym dobrowolnych wyjazdów, około 10 000 osób. Deportacje dotknęły wiele wsi, m. in. Pikulic i Nehrybki. Z wydanych drukami w 1942 r. zestawień wynika, że w Drohobyczu NKWD zabiło 26 osób, a zesłało 1677. Z Gródka Jagiellońskiego deportowano 390 Polaków.

ZMOWA MILCZENIA

Te i inne fakty znane były opinii publicznej, lecz w prasie, radiu, telewizji, w publikacjach książkowych podejmowano temat rzadko i w sposób bardzo zawaolowany. Pisano półprawdy. Na straży milczenia stała przez dziesiątki lat cenzura, spełniająca oczywiście zalecenia „góry” Kres temu anormalnemu stanowi położyło porozumienie o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury pomiędzy Polską i ZSRR, podpisane 27.04.1937 roku przez W. Jaruzelskiego i M. Gorbaczowa.

Zmowa milczenia obowiązywała w Polsce, lecz nie poza jej granicami. Na temat deportacji, przesiedleń, przeżyć Polaków w ZSRR napisano setki prac naukowych, popularnych, pamiętników i powieści. Autorami kilku były również przemysłowcy, a m. in. mieszkający we Francji F. Mantel. Ostatnie lata przyniosły zmiany w tym zakresie również w kraju. Mam tu na myśli wspomnienia Władysława Mazura „Wyspy ostatniej nadziei” i Przemysława Bystrzyckiego „Wiatr Kuszmurunu”. Z publikacji można dowiedzieć się rzeczy wprost nieprawdopodobnych, choć prawdziwych. Np. z grupy Polaków, liczącej 12 000 osób, zesłanych w 1940 roku do obozów Kołymy — ocalały tylko 583 osoby. Śmiertelność wahała się od 75 do 80 procent rocznie. W jednej z grup, liczącej 436 osób, w ciągu dwóch i pół miesiąca zmarło 390.

Wracając do Kołymy (zespołu obozów karnych NKWD), przebywali tam również przemysłowcy. Wspomnienia jednego z nich — pana Kazimierza Fedkiewicza — opublikujemy za tydzień.

Z. ZIEMBOLEWSKI

W rocznicę Września

Od 31 sierpnia do 2 września 1939 r. w Chorańwianej Szkole Instruktorskiej w Ruszelczycach odbywało się spotkanie upamiętniające Wrzesień 1939 r. oraz rocznicę powstania Samodzielnej Grupy Konspiracyjnej „LIPOWICA”. Uczestniczyli: komendant Obwodu Armii Krajowej w Przemysłu w latach 1941—1942 Emil Czerny, zast. dowódcy SGK „LIPOWICA” Leon Legień (ps. Longinus), członkowie tej grupy oraz Oddziału Dyspozycyjnego Komendy Obwodu AK, inni uczestnicy ruchu oporu, zast. komendanta Chorańwi ZHP Zbigniew Ruzycki oraz instruktorzy harcerscy.

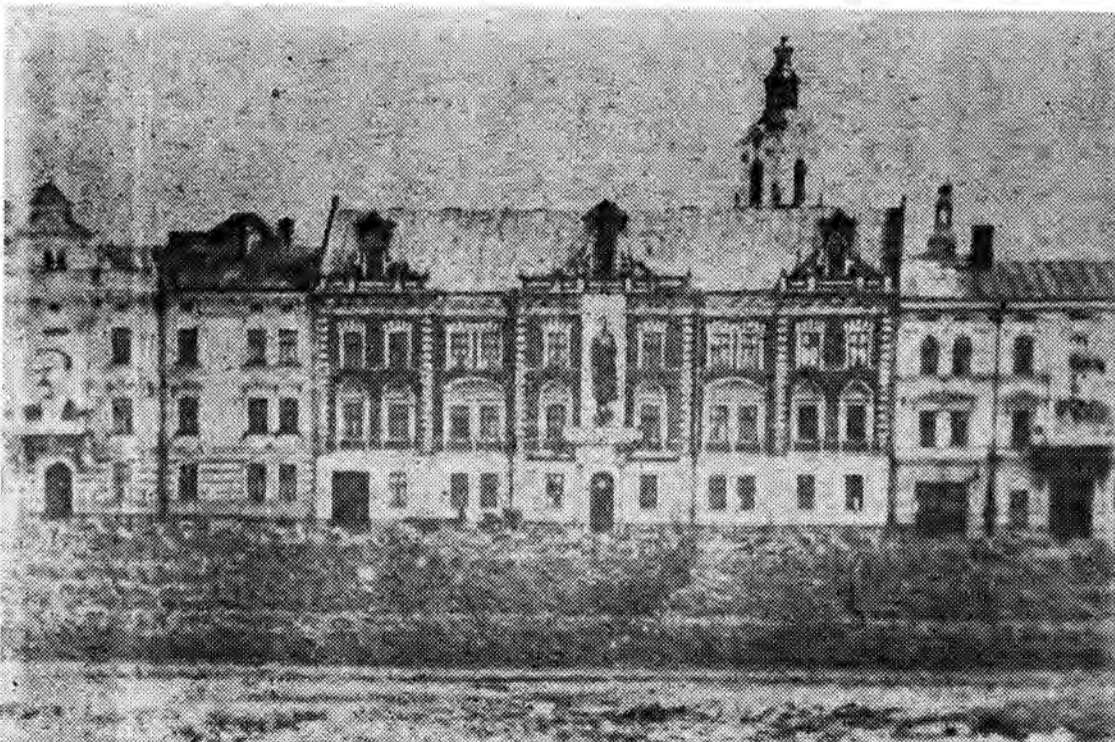
Program obejmował m. in.: prelekcję z przezroczami na temat historii przemyskiego harcerstwa, sesję popularnonaukową, spotkanie koleżeńskie SGK „LIPOWICA” oraz spotkanie z młodzieżą opiekującą się pomnikiem Armii Krajowej w Przemysłu — Lipowicy. Referaty wygłosili: Leon Legień, Leszek Włodęk oraz hm PL Stanisław Krakowski.

Miłym akcentem tego spotkania było wręczenie Komendzie Przemyskiej Chorańwi ZHP im. gen. Z. Berlinga, w dowód uznania za patriotyczną pracę wśród młodzieży, honorowej odznaki SGK „LIPOWICA”. Grupa ta, przekształcona potem w Oddział Dywersyjno - Wywiadowczy Komendy Obwodu AK, powstała we wrześniu 1939 roku i składała się w przeważającej części z przemyskich harcerzy. Jej dowódcą był Stanisław Kostka (ps. Dąbrowa).

Do uczestników spotkania napłynęło wiele listów, a wśród nich list od naczelnika ZHP hm Krzysztofa Grzybka.

Organizatorem tej patriotycznej imprezy była Rada Ruchu Programowo-Metodycznego Harcerskich Historyków Przemyskiej Chorańwi ZHP.

SK.



Zdjęcie zrobione z okolicy Domu Robotniczego w Przemysłu na prawy, „radziecki”, brzeg Sanu. Na budynkach przy dzisiejszym Wybrzeżu Józefa Piłsudskiego widać ogromne portrety Molotowa, Stalina i Woroszyłowa.

W kręgu młodzieżowej subkultury

Z zachowanych fragmentów pamiętnika i niezbyt obfitej korespondencji, jaką zdążyła wymienić z najbliższymi osobami z grona rówieśników, wylania się świat dziwny, pełen tajemniczych symboli i zdarzeń z pogranicza fantazji i rzeczywistości, w którym wszechwładnie panuje „Duch”, a decydujący głos ma „Pan”. W świecie tym obowiązuje skala wartości nie znana „ludziom normalnym”, pozwalająca „robić to, na co mam ochotę, mówić wszystko, co ślina na język przyniesie, zachwycać się Hendrixem, grać na gitarze, być wyzutym z wszelkich uczuć, nie zwracać uwagi na opinię i na to, co powiedzą ludzie”.

Jakkolwiek niesamowity czy wręcz wstrząsający wydać by się mógł ten sui generis „manifest”, to zgodzić się trzeba, że dla grona nastolatków, kierujących się jego zasadami, miał nieledwie moc imperatywu. W imię tych zasad — jak napisze Krystyna — „gdyby mi kazano iść w ogień, to bez namysłu bym poszła”. A gdy dojdzie jeszcze do tego ów szczególny rodzaj muzyki, to „gotowa jestem zrobić wszystko”.

Je jest w tym szczerym niewątpliwie wyznaniu młodzieńczego zafascynowania, ile egzaltacji nadwrażliwej nastolatki, a ile zwyczajnego podekscytowania trwającą właśnie maturą („Jutro mam jeszcze maturę, a ja zamiast o egzaminach, to myślę o Tobie”) — trudno przesądzić. Prawdopodobnie wszystkiego po trosze. Zaś suma tych emocji i doznań złożyła się na sytuację, w której wszystko mogło się zdarzyć, a zdarzyło się — najtragiczniejsze.

Zanim to jednak nastąpiło Krystyna przeżyła swoistą inicjację, poznała arkana młodzieżowej subkultury z przewagą muzyki z nagrań magnetofonowych i wspólnego roztrząsania odwiecznych kwestii bytu, wiodącego do błędnej merytorycznej konstatacji, że „...tzw. normalni ludzie nie są w stanie złapać sensu tego, co czują separatyści typu Ty, ja, Daniel (...)” i że „...dla pewnych ludzi istnieje zupełnie odrębne światy i stany świadomości.” (to z listu Witka do Krystyny). Było też przemożne, a nie spełnione nigdy pragnienie neofitki: „Chciałabym żebyście mnie wzięli na tę drugą stronę, bo tu jestem sama w tłumie ludzi, których nie rozumiem i którzy mnie nie rozumieją (...) do Was chciałabym już przysięść, bo czuję, że moje życie ulegnie przez to ogromnej zmianie”.

Ale była też po młodzieńczemu spontaniczna afirmacja życia („kocham przyrodę, las, polane, strumyk, zwierzęta, ptaki, nawet żaby i pająki”), którego nie zdążyła tak naprawdę zakosztować.

Nie brakło wreszcie pesymizmu i skrajnego przygnębienia, czemu dała wyraz w liście do przyjaciółki, gdy potwierdzając raz jeszcze swoje umiłowanie świata zwierząt pytała: „A człowiek? — nie muszę chyba pisać, co potrafi człowiek, nawet taki, którego uważa się za swego przyjaciela. Potrafi wbić nóż w plecy. (...) Ktoś powiedział, nie pamię-

tam kto (...), że «Człowiek, to brzmi dumnie, a ja sama przed sobą się wstydzę, że należę do tego rodzaju».

Mistrz

W tym szczerym, choć tragicznym wyznaniu pobrzmiewają wyraźnie echa poglądów kulturowych przez grupę rówieśników Krystyny uważających się za „wybranych” lub „odłączonych”, a w szczególności jednego z nich, którego uznawała za swego mentora. On towarzyszył jej do końca, również w o-wym tragicznym dniu. To o nim powie jej matka:

— Odgrywał rolę przywódcy, córka była zafascyno-

Zastanawiająca jest uległość i całkowity brak krytycyzmu, z jakim poddała się wpływowi swego „mistrza”. — Podobno wychodziła w nocy z domu, bywali razem w lesie i na cmentarzu — mówi matka. — Dowiedzieliśmy się o tym dopiero z listów do przyjaciółki. — W jednym z nich napisała: „Boję się tak samo, jak Ty, tylko potrafisz to opanować, nauczyłeś mnie tego Witka. (...) Bardzo dużo mu zawdzięczam. To on spowodował, że się zmieniłam. (...) Kiedyś nie poszłabym w nocy na cmentarz, a teraz jest to dla mnie normalne”.

To zafascynowanie osobowością Witka stało się jej obsesją. Starata się go we

zająć robotą! Od tego są układy”. Dopetnieniem obrazu jego osobowości mogą być słowa rodziców Krystyny, którzy powiedzieli: — Po wypadku, kiedy wy dostał się z wody, do napotkanego człowieka powiedział tylko: „tam się dziewczyna utopiła” — i poszedł spokojnie do domu suszyć zamknięte pieniądze i dokumenty.

Co wydarzyło się na tamie?

Z akt wynika, że 28 września 1988 r. Krystyna i Witek postanowili na pontonie

To nie był wypadek...

...twierdzą rodzice Krystyny. W piśmie do Prokuratury Wojewódzkiej proszą ponownie „o obiektywne, wiarygodne i logiczne wyjaśnienie” faktów budzących zastrzeżenia.

A zastrzeżenia ich budzą zwłaszcza: czas trwania spływu (3,5 godziny), który — ich zdaniem — jest za krótki na pokonanie trasy Krasicy — Przemysłu przy niskim stanie wody; nieposiadanie przez Witka uprawnień do organizowania spływu; brak karty pływackiej i podstawowego sprzętu ratowniczego; nie dość przekonująca opinia specjalisty — pletwonurka co do możliwości wywrócenia się pontonu i wypadnięcia z niego osób (ponton duży, trzyosobowy, głęboki, z dodatkowymi linkami zabezpieczającymi); zeznania Witka odoświadczenia do podjętych czynności zabezpieczających oraz wzywania pomocy przez Krystynę (znajdująca się w pobliżu osoba nie słyszała wołania o pomoc); możliwość wcześniejszego rozebrania się Krystyny (jesień, późne godziny popołudniowe, chłodno) lub obnażenia zwłok przez wodę (w chwili wyłowienia z Sanu ciało było nagie, brakowało też w uszach srebrnych kolczyków — czy również „woda” je zabrała?); niedokładne — ich zdaniem — wyjaśnienie kwestii wiosła i części garderoby Krystyny i Witka, które to przedmioty zostały znalezione w trzy dni po wypadku przy murze progu wodnego, mimo iż wcześniej teren był dokładnie przeszukany; stan wody w Sanie w dniu wypadku, który — zdaniem skarżących się — był w rejonie tamy niższy, niż potwierdzony przez PIHM w rejonie mostu. Itp., itd.

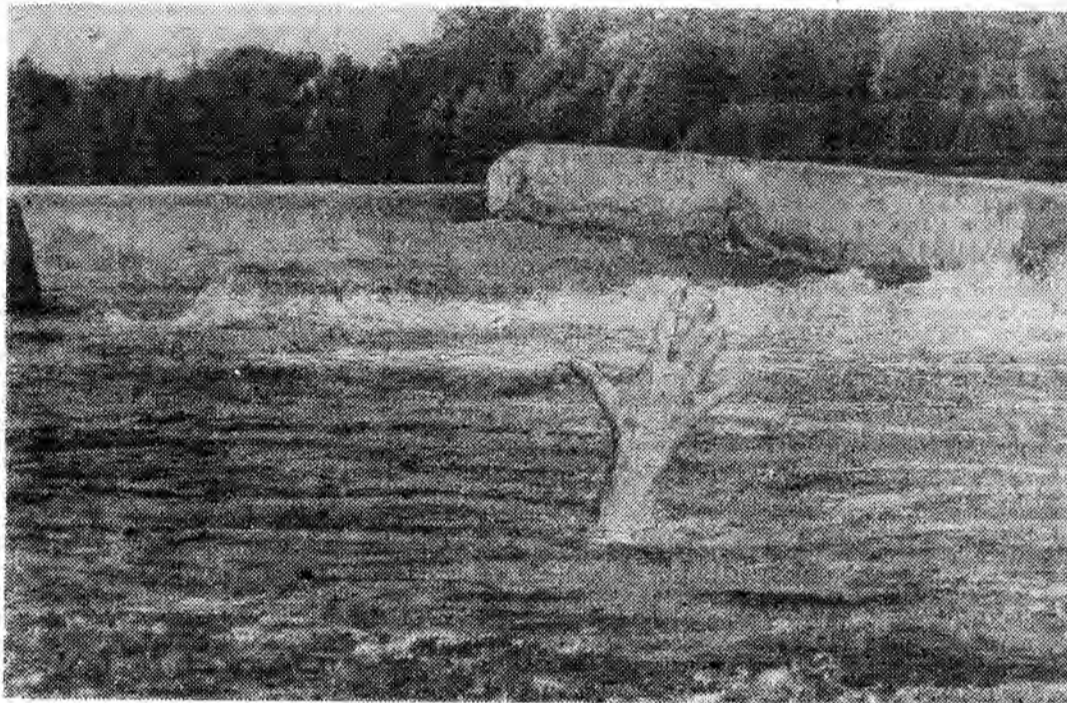
Rodzicom zmarłej tragicznie córki wolno mieć wątpliwości. Nie powinno też dziwić, że wnoszą oni o „przeprowadzenie eksperymentu” mającego na celu wyjaśnienie wniesionych przez obywateli strony hipotez. „Aby nie narażać ludzi postronnych — piszą — nasza rodzina gotowa jest uczestniczyć w eksperymencie, ponosząc ryzyko”. Proszą też o dokonanie ekspertyzy płam niewiadomego pochodzenia znajdujących się na swetrze Krystyny i na pontonie, których to płam poprzednio nie było, a które pochodzić mogą od jakiejś nieznanej substancji chemicznej. „Mamy wątpliwości czy w chwili utonięcia Krystyna nie była odurzona jakimś środkiem, gdyż nikt nie słyszał ani krzyków, ani wołania o pomoc.

Wszystkie te wątpliwości powtórzyli rodzice Krystyny w skardze do Prokuratury Generalnej. Mają też nadzieję, że — mimo upływu czasu — znajdą się osoby mogące wnieść nowe szczegóły niezbędne do pełnego wyjaśnienia przyczyn i okoliczności tragicznej śmierci ich córki.

JERZY MAKARA

(imiona osób występujących w publikacji zostały zmienione)

Śmierć na tamie



„Gdzieś na pustkowiu znajduje się biały zamek ogrodzony tak potężnym gąszczem, że nie wszycy ludzie mogą się tam dostać. Ci, którzy się dostaną, nie są jeszcze wybranymi. Są nimi dopiero ci, którzy znajdą klucz, lub ci, którzy trafią na drzwi otwarte. (...) Daniel, Inga i Witek są już w zamku, a ja dopiero pod murami, szukam klucza”.

Kiedy w niedzielę, 15 lutego 1988 r., pisała te dziwne słowa w swym dziewczęcym pamiętniku, nie przypuszczała zapewne, że owo poszukiwanie, na które się zdecydowała, potrwa tak krótko i będzie miało tak tragiczne dla niej zakończenie, choć kto wie?

wana jego osobowością, choć jest dziwny, ma takie zimne, rybnie oczy, bez uczucia, bez uśmiechu... Jest chyba jakimś satanistą, a może narkomanem?

We wspomnieniach matki, córka jawi się jako osoba spokojna i zrównoważona, choć może zbyt łatwowierna i podatna na wpływy.

— Nie stwarzała nam nigdy żadnych problemów wychowawczych. Ponieważ nie pracowałam, więc mogłam jej poświęcać wiele czasu. Zawsze byliśmy razem, traktowała mnie jak przyjaciółkę, zwierzała mi się ze wszystkim.

Rodzice są przekonani, że zmiana w usposobieniu Krystyny nastąpiła, kiedy poznała Witka. Stała się skryta, zamknięta w sobie i milcząca. Krytykowała ich styl życia mówiąc, że są materialistami, podczas gdy ona niczego nie potrzebuje i może żyć „całkowicie poza cywilizacją”. Była to jednak tylko poza, bo już w chwili potrafiła powiedzieć: — Wiesz mamusiu, widziałam dziś w sklepie ładne buty. Daj mi pieniądze...

wszystkim naśladować. Gdy w liście do niej napisał: „...właśnie sobie słucham koncertu «Dzemu», to już w kilka dni później w liście do przyjaciółki powtórzyła to zdanie niemal słowo w słowo, zmieniając tylko nazwę zespołu. Pragnęła się też we wszystkim do niego upodobnić. Kiedy napisał: „mimo wszystko jestem dziwką i dziwolą”, to i ona niemal natychmiast zwierzyła się przyjaciółce: „Jestem przede wszystkim dzika i nie nadaję się do życia w społeczeństwie tzw. normalnych ludzi”. Podobnych przykładów można podać więcej.

Kim jest człowiek, którego Krystyna wybrała za wzór do naśladowania? Odpowiedzią niech będą fragmenty tekstów, w których wyraża on swój stosunek do otaczającej go rzeczywistości. — „Kompletnie przestaję akceptować tę pop...loną rzeczywistość” — napisał w jednym z listów. Nie mniej dosadnie, choć równie niecenzuralnie określił własny pogląd na pracę w kontekście czekającej go praktyki studenckiej: „— I tak ich zrobię w palanta z tą ich

spłynąć Sanem z Krasicy do Przemysłu. „Dopływając do progu wodnego w miejscowości Ostrów (...) silny prąd wodny zniósł ponton bliżej środka rzeki, a następnie przeniósł go przez znajdujący się tam próg. (...) Silne prądy wodne spowodowały wywrócenie pontonu i wypadnięcie do wody Witka i Krystyny. Witek dopłynął do brzegu i uratował się, zaś Krystyna utonęła” (cytat z dokumentu).

Po upływie dziewięciu miesięcy, w ciągu których wyjaśniano okoliczności tego zdarzenia, 23 czerwca br., „wobec braku dowodów zaistnienia przestępstwa”, śledztwo zostało umorzone. Prokurator Prokuratury Wojewódzkiej na czterech stronach maszynopisu, punkt po punkcie, analizuje i... obala (!) kolejne zarzuty podniesione przez pełnomocnika rodziców Krystyny w zażaleniu na postanowienie Prokuratury Rejonowej o umorzeniu śledztwa, by w konkluzji — w oparciu o stosowne artykuły kodeksu — utrzymać w mocy zaskarżone postanowienie.

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 30

(...)Mogłem nadal tracić na wadze — nie musiałem; aby dawać, trzeba mieć z czego. Moja fizyczna lekkość spowoduje lot nad zakutą przez purgę ziemią, będę krążył jak młodożeniec z obrazu Chagalla, jak niesiony na latającym dywanie, opętany przez demony, kalif. Demony moje mieszkają na wysokości żołądka. Demony nieobce Wielkiemu Stepowi. Lecz — po co? Trzymać się ziemi, nawet jeśli to ziemia nie-ludzka. Sprawy codzienne, radości, kłopoty. Oto w tym czasie pękł mi łuszczyk pod lewym okiem, przywieziony z domu; operację tej narodził przemyślny doktor Kaczurba odłożył na później; zapasik woju przeciw nieużyteczny, o wartości konsumpcyjnej zero, w warunkach naszych także. Pozostało wglądanie, które miałem do niedawna. Ręć prawdopodobnie jeszcze spadła. Albo zamarzała na fest. Najniższe strefy chłodu mierzają alkoholem — niczego podobnego, jak alkohol tu nie uświadczysz. Starsi nie mieli czym rozgrzać się. Nie było czym oddychać; w nosie tkwił lód, w piersiach ciężar. W całym ciele rozlana słabość, senność, zniechęcenie. Piętnastego lutego 1941 roku nie wyszedłem do roboty. Przyleciał Buchajbej. Krzycał, groził, namawiał, kłął. Pierwszy raz usłyszałem wtedy dłuższy „matuk”; w ustach Kuzma brzmiał zabawnie. Zrozumiałem później — to ostatni słowny argument. Zostałem w izbie — ciemniejsze. Przycięptał Kuzma; zesunął czapkę na ucho, tłumaczył, mówił o prohubie. Przypomniał datę pierwszego. Jako były mój przełożony wiedział, pewnie z urzędu, kiedy stałem przed sądem.

— Ani sześć miesięcy. Posadzą, Szemysz, jej Bohu. Zostałem w izbie.

Zjawił się Lewczenko. Akurat odwiedzał na toczce rodzinę. Powiedział wprost:

— Nie wyjdiesz do roboty, dostaniesz cztery miesiące. Znasz ukaz W. erchownej? Powiety ZSRR z lipca 1940 roku(...)

Uśmiechnął się miękko, trochę mówiła najstarsza. Matka wypowiedziała kilka słów z zapiecka, dość cichych.

— Nie strzelaj bez naboju — tyle usłyszałem.

Babka milczała. Ostatnio chwilami traciła świadomość. Później powiedziała do matki:

— Haju, przecież on już nie może.

Zostałem w izbie. Postano-

wilem położyć się do łóżka, po co marznąć bez potrzeby.

Wstawiała tylko Wieńczyśława do kucharki. Mrozy palenie pod saganami czyniły jeszcze uciążliwsze. Sam zwlekałem się wieczorem; przynosiłem siano z „bazy”. Dwa dni dałem z tym folgi — mógł Lewczenko przyznać się, jeszcze mi tego brakowało. Odwiedziłem Kippów. Kręciłem też żarna. Przed południem kręciliśmy z siostrą żarna u nas. Lniany worek pod oknem niepokojąco malał. Zaszedłem na podwieczerek do Dworzaczeków. Stary utrzymywał brodkę w dobrym stanie, szczoteczka robił przedzięk rozdziałający zarost. Stara trzymała fason — podmiejska dama wykazywała dużą odporność na koleje losu. Córka Rakowej, Bronka, błyskała jak dawniej, z kąta, złotym zębem, teraz już, po moim przypomnieniu, zespolona ze swoją matką na zabój. Interesowało okno. Położone może wyżej niż nasze, zawiewane śniegiem rzadziej. Niby nic, a na grubej ścianie przy witrynie leżała skórka zlepiona z prażonego prosa, nazywanego tu pszonem. Smacznie przyrumieniona — przypuszczam: odpadek czy wyskropek po czyszczeniu garnka. Patrzyłem na Dworzaczkową, na Dworzaczka. Z boku przeszkadzała Bronka Rakówna, jej złoty ząb, to jakby Argusowe oko. Paso-wałem się ze sobą. Kradzione nie tuczy — prawda, ale jeśli zawsze można wziąć na ząb. Ostatecznie nie wyciągnąłem ręki w ukryciu; jawnie prosić nie miało sensu. Skórka została obok pojedynczej szyby zamalowanej mrozem.

Panowałem nad sobą trudniej aniżeli dawniej (...).

Następnego tygodnia puściło (...). Przed obszczytciem zastałem Buchajbeja, oczami świecił jak wilk, właściwie jednym okiem, drugie gdzieś mu uciekło.

— Hajda, rabotat! — wykrzyknął.

— Możesz mnie pocałować — odparłem po polsku. Odwróciłem się.

— Hajda, hajda! — krzyczał głośniej.

Spojrzałem nań, chciałem coś rzec. Knutem trzymanym spokojnie dotąd, zakreślił w powietrzu rozległy łuk. Poczulem koniec plecieńca, twarzy prawie nie dotknął. Dobrze pikowana uszanka chroniła głowę. Ale — stało się.

Miałem lzy w oczach. Zakląłem szpetnie, zeskokczyłem z przyzby do wspólnego ko-

rytarza. W izbie opowiedziałem domownikom o przygodzie, oświadczyłem, że do Buchajbeja nie wrócę. Może z nim pracować Dziosepek.

Po dwóch dniach zjawił się uprawiający — nie sądzę, aby zwabiony incydentem. W szubach i tołubach, zakutany w olbrzymim baranym kołnierzu. Poprosiłem o przeniesienie.

— Rabotat!, znaczyt!, choczysz?

— Jest ciepłej...

Zgodził się. Kuźma nie miał nic przeciw temu, jakkolwiek młody kazachski czaban — Dziosepek więcej mu zrobił, niż byłem w stanie sam. Uprawiający, poinformowany o wydarzeniu przez Kuźmę, rozmawiał z Buchajbejem; mówił tak, że słyszałem każde słowo, może w zgodzie z intencją mówiącego. „Dielat! tego nie lizia, paniatno?”. Kazach tłumaczył, jedno oko uciekło poza nausznik. „Wasze dielo maleńkoje — nie wasza rzecz. To moja sprawa”, wyjaśnił uprawiający jakąś wątpliwość Buchajbejowi. „Zakonu nie poznajesz, czto-li?”.

W TYM CZASIE OTWAR-
LEM OSTATNIA POME-
DOROWA KONSER-
WE, WYCIĄGNIĘTA ZE
SKRZYNI SPOD NOG BA-
BKI. Lniany worek przy
oknie zostawiał możliwości na
dziesięć dni, na dwa tygod-
nie. Kropka. Poza kropką, jak
poza czerwoną krechę na ter-
mometrze — nie wiadomo do-
kąd to zaprowadzi. Dalsze o-
graniczenia w rachubę nie
wchodziły — choroba matki
nabierała cech, jak później o-
kreślono, puchliny głodowej.
Nie wiem, czy jest to termin
lekarski. Babka była coraz
cięższa i coraz cięsza(...).

Dworzaczek wspominał o
tym wcześniej, odkładałem
sprawę. Wiedziałem, że nie są
na skraju, mogą jeszcze po-
czekać. Zresztą przed pro-
hubem wolnych niedziel i
święt nie dawano, a mrozy
wręcz odstręczały od drogi.

Teraz przyciskało i nas, czekać nie było na co. Złwoka
mogła sprowadzić buriany, i
zostaniemy zatkani na fest.
Pogadałem z Kuźmą. Dał
dzień wolnego. Pojechaliśmy
23 lutego z rana, przy pogod-
nym niebie, słabym wietrze,
temperaturze może dziesięć
może piętnaście stopni. W
słońcu śnieg prawie stawał się
porowaty. O sanki wystarczył
się on — na niskich płozach,
z długim sznurem dla obu.
Tak powiedziane: dla obu.
Wiedziałem, że zwłóczył z wy-

prawą, sam na dalszej trasie
nie uwiózłby ani puda, a wy-
brany kołchoz, na zachód od
naszej centrali, leżał z kilo-
metrów dziesięć. Tam posta-
nowiliśmy jechać z wymianą,
jeśli — u nas, w moim domu
— nie ostatnich, to przed-
ostatnich rzeczy. Na sankach
położyliśmy trzy, cztery wor-
ki na zdobyte przez wymianę
dobra; na razie sprzedażne
manele wsunęliśmy do wor-
ków. Śniadanie zjadłem jak
zwykle, może Lalusia dołoży-
ła z pół chochl. Ostatecznie
zawsze coś zdobęde, najważ-
niejsza pszenica; także pszo-
no, niechby na miłość Boską,
jakaś jarzyna, kiszona kapu-
sta, burak... Mocno obwiąza-
ny w pasie powróstem wy-
chodziłem z izby-ciemniejszki.
Śnieg zawsze porażał światłem
oczy; mrużenia powiek na
pięć minut. Stałem w
drzwiach izby. Ktoś za mną
coś mówił. Wszyscy dotąd
milczeli, jakby wyprawiano
mnie na drugą półkulę.

— Przemys... — ledwo led-
wo to doszło.

Cofnąłem się, by zamknąć
drzwi, nie wpuszczać chłodu
z korytarza. Babcia ostatnio
prawie nie mówiła. Teraz na-
tężyła głos:

— Przemys!...

— Czego babcia chce?

— Przywieź trochę ziem-
niaków, tak lubię...

— E, tam! Babci teraz
ziemiaki! Skąd wezmę!...

Droga w stronę opuszczonej
na zimę brygadowej budy.
Zawsze to samo: droga na
wschód. I na brygadę, i do
skirdy-stery, i z jesiennym
„hurtem” na wypas — Róża
Wiatrów jakby nie miała in-
nego kierunku. Wschód, de-
cydująca strona świata. Pra-
ca, żywność dla nas, karma
dla bydła(...).

Znamy ten kołchoz z opo-
wiadań, jako niezły. Zachod-
zimy wyłącznie do Ruskich.
Od progu mówimy, że chce-
my zamienić odzież na żywność.
Witają nas z nieufnością:
„A wy kto takie?”. „Polaki”.

Peregawory trwały z dwie
godziny, stary targował moc-
no. Zaczarwiony z emocji
i od dziesięciowiorstowego
spaceru. Wędrowaliśmy z ma-
nelami od chałupy do chałupy.
Po ludziach to poszło, ba-
by zaczęły przychodzić same.
Dworzaczek wymienił, co
miał. Teraz moja kolej. Sta-
rałem się, jak umiałem(...).
Ostatecznie miałem i pszenicę
i proso. Atoli bez ziemniaków
nie było co wracać. Dworza-
czek niecierpliwił się — słoń-
ce przeszło na drugą stronę.
Pomyślałem, że nie popusz-
czę. Stary beze mnie nie
wróci. Nareszcie zdobyłem z
pięć kilogramów za ostatni
fatalaszek: koszulę ojca, białą
ze sztywnym torsem, pod
przyipinany kołnierzyk. Dali
miskę barszczu, położyli dwie
drewniane łyżki. Staremu
wrócił humor. Na sankach
mieliśmy łącznie z trzy pudy
— niecałe pięćdziesiąt kilo.

Powrót odbywany wolniej;
dymy chałup i psie szczeka-
nia nie chciały nas opuścić.
Stary gładził dwudzielną
brodkę. Sapał, ciągnął. Zarost
na jego twarzy pokryła szadz,
później lód. Sople zwisyły z
wąsów; białymi frędzlami u-
podobniony do byczków.

— Panie Przemku, nie mam
sił...

Wiedziałem, tak musiało
być. Dlatego zwłóczył z wy-
jazdem, czekał na mnie. Na
sanki wziąć go nie mogłem.
Odpoczywałem. Skreślił w
gazecie papierosa, wyjął wiś-
niową cygarniczkę(...).

Rozpiął kołnierzyk płaszczu,
rozluźnił szalik. Pochylony za-
garnął śnieg, natarł czoło, po-
liczki, kark.

— Jeszcze chwilkę...
(...)Słońce miało z dwie

dłonie do skraju. Mróz nad-
chodził lub zadeło zimnej,
skleito rzesy. Tak jest. Zad-
nej wątpliwości. Od wschodu
właśnie, luką pomiędzy czło-
wiekiem a człowiekiem, osie-
dłem a osiedłem, luką wy-
obrażoną, wyprowadzającą w
nieznane, maszerowały sobie
mosterdzieje. Nazwałem je
kumotry. Niech tak zostanie!
Policzyłem: raz, dwa, trzy. Z
samego tytułu dreptał czwar-
ty. Przewodnik postępował na
przedzie. Towarzystwo koczowa-
ło o pół wiorsty od nas(...)

— Mamy wizytę.

— Jak to?

— Niech pan zobaczy!...

— Co to?

— Wilki!

— Ja naser mater!

— U nas mówili: ja-nas-tu-
nie! Albo: nie bój nic, bo ja
sam w strachu.

— Co zrobimy?

Spojrzał na mnie, tak, jak-
by mówił: „Pan młodszy, pan
smaczniejszy. U mnie skóra
i kości”.

Aby wyprowadzić go z błę-
du, powiedziałem, że gustują
w sztukach najslabszych, tak-
kie wybierają na przykład z
„hurtu”. Teraz lepiej spie-
przać — ale dokąd? Kozako-
waniem niewiele załatwimy.
Zapamiętałem z lata: pod-
chodziły, kiedy leżałem nie-
ruchomo, czytając kalendarz
„Iskier”. Po moim wstaniu,
zatrzymywały się.

— Schowajmy się do budy
— zaproponował Dworzaczek.

Na to można by przystać,
skobel z kłódką wyciągnie-
my widłami, ale co dalej? W
wieczór, w noc? Chwyci mróz.
Minie dzień, dwa o głodzie i
nie tyle o chłodzie, co o zim-
nie: może zadać burianem,
ściągnie na fest. Chyba od
tygodnia tędy nikt nie jechał.

— Panie Dworzaczek, ręka,
noga! Ruszamy. Cztery kilo-
metry jak spinać. Kumotry
nie będą groźne.

— Kto taki?

— One!...

D OBRY MROK TOWA-
RZYSZYŁ PODEJŚCIU
DO TOCZKI. Dym,
głowy. Sunąłem ku zabudo-
wie, spłaszczony przez śnieg.
Kiedy opadło napięcie z po-
wodu kumotrów, uczulem
trud drogi. Wjeżdżaliśmy
przed obszczytciem. Kuźma na
nasz widok jakby przyspie-
szył, odchodził. Przemknęła
jego żona. Ki diabeł?, co się
stało? Dworzaczkowa kroczyła
białymi majestatycznie, owinięta
białym szalem. Stary odnosił
już pierwszy worek. Pogadał
z żoną, oboje spojrzeli ku
niemu. Wrócił po drugi. Pa-
trzył nade mną, na dachy
obór. Sam, zmęczony drogą,
kręciłem się tu i tam. Zarzu-
ciłem wreszcie na ramiona
własny miech z pszenicą.
Dworzaczkowa stała za mną.
Odchrząknęła. Głos miała
zmieniony.

— Panie Przemys, babcia
umarła!

Jak stałem z workiem na
plecach, tak usiadłem na san-
kach. Obie „bazy” stanęły
tam, gdzie obszczytciem, ob-
szczytciem zamieniło miejsce z
„bazami”; kręcenie trwało.
Budynki wróciły na miejsce.
Złożyłem głowę w dłoniach.
Policzki grzały koleinki cie-
pła. Siedziałem, siedziałem.

— O drugiej, panie Prze-
mys.

Cichy głos!...

— Czekają na pana...

Pomyślałem: kto? Nikt.
Na ziemniaki nikt nie czeka.

O nazwach ulic i potrzebie wzajemnej tolerancji raz jeszcze

W opublikowanym przeze mnie na łamach „Zycia”, w maju br., art. „Taras Szewczenko a Polaacy”, napisałem m. in., że istniejąca ongiś w Przemyślu ulica Tarasa Szewczenki w 1981 r. powróciła do poprzedniej nazwy. Nie jest to jednak zgodne z prawdą, na co słusznie zwrócił mi uwagę p. mgr Jan Huk („ZP” nr 32 z 9 sierpnia br.).

Dziękując za sprostowanie pragnę jednocześnie sprawie tej poświęcić kilka słów. Otóż ulica Tarasa Szewczenki utworzona została w 1932 r., kiedy to, przy, można powiedzieć, generalnym porządkowaniu nazewnictwa ulic przemyskich, część pl. Czackiego (wzdłuż katedry i kapituły greckokatolickiej) nazwano imieniem poety. Nazwa ta funkcjonowała nieprzerwanie bez mała pół wieku. W okresie stanu wojennego Miejska Rada Narodowa postanowiła powołać komisję opracowania propozycji zmian ulic w obrębie starówki (postulat taki wcześniej wysuwała „Solidarność”). Doprawdy nie wiem czym komisja kierowała się przemianowując ulicę Szewczenki na Karmelicką. Czy u podstaw tej decyzji leżały kwestie natury politycznej, czy też ulica Karmelicka istniała w okresie staropolskim, czego wykluczyć nie można — nie mając dostępu do materiałów komisji, stwierdzić nie mogę.

O nazewnictwie ulic i placów w Przemyślu dyskutuje się od lat, brak jest jednak jednolitej, opracowanej przez fachowców koncepcji rozwiązania tej sprawy, a na dodatek tak często dotychczas prymitywnie pojmowane „racje ideologiczne” przeważały nad tradycją historyczną i zdrowym rozsądkiem, nie mówiąc już o potrzebie narodowej godności. Dzisiejszy stan rzeczy w nazewnictwie jest więc plonem chaotyczności i koniunkturalności decyzji, choć w porównaniu z latami poprzednimi jest lepiej, ale nadal nie brak błędów czy nawet złej woli. Do tych pierwszych należy fakt, że nazwa „Mostowa” powinna być przywrócona ul. Kościuszki, a nie Sobińskiego. Złej woli lub braku wiedzy historycznej należy przypisać np. zmianę nazwy ulicy Leopolda Hausera na Alfreda Lampego. Decyzja ta może wzbudzić tylko irytację — czyżby radni Miejskiej Rady Narodowej nie orientowali się kim był honorowy obywatel Przemyśla Leopold Hauser.

Kwestia uregulowania nazewnictwa ulic miasta wymaga solidnej kwerendy źródłowej opracowanej przez historyków oraz przyjęcia mądrej koncepcji postępowania. Można bowiem dyskutować, z jakiego okresu nazwy ulic przywracać. Czy mają to być nazwy z okresu staropolskiego, czy też z prze-

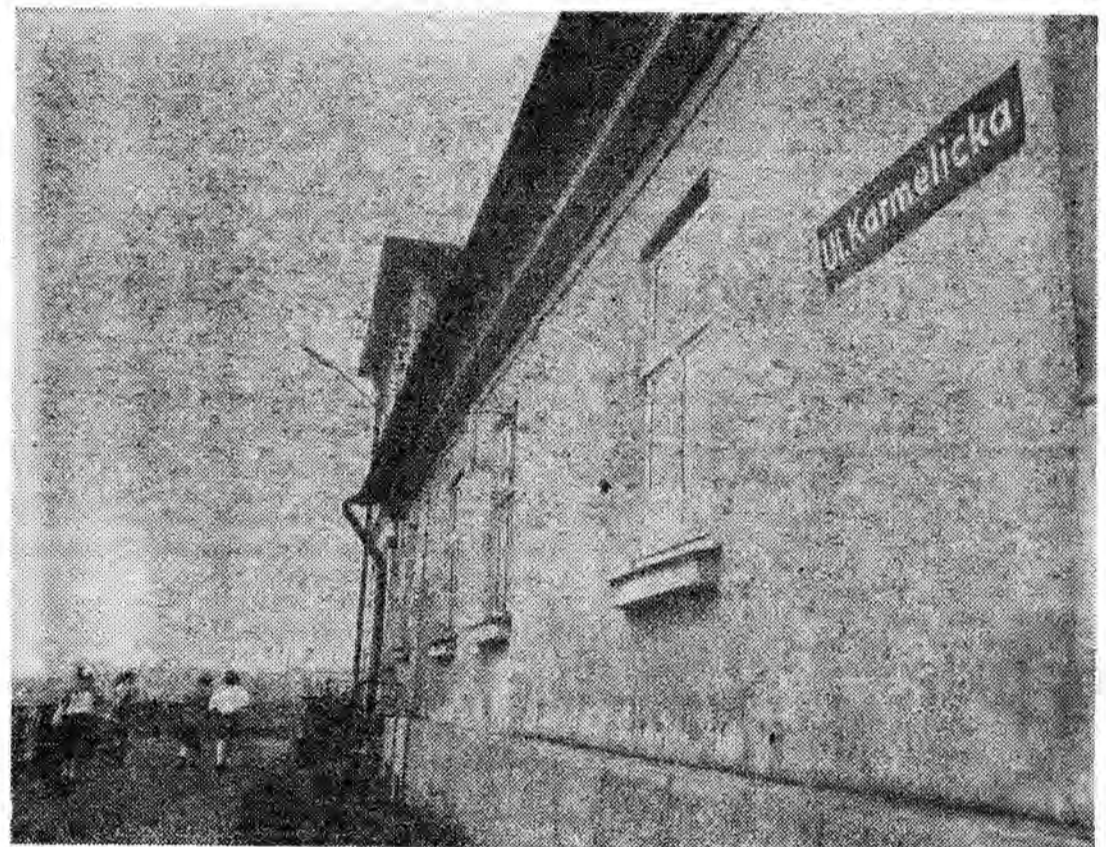
łomu XIX i XX w. Wystarczy przejrzeć mapy, przewodniki, informatory, poczytać trochę pamiętników i wspomnień — a bez trudu przekonamy się, że te ostatnie najbardziej utrwaliły się w świadomości społecznej. Sprawa nie jest jednak prosta, bo znów nazwy średnio-wieczne dają pewne wyobrażenie o charakterze miasta. Takie ulice, jak: Rybia, Szewska, Mostowa, Grodzka — już same przez się ukazują przeszłość miasta. Stąd też słuszne są postulaty, by Rynek jak i przyległe do niego ulice — miały najstarszą formę nazw, natomiast pozostałym powinno się przywrócić nazwy z końca XIX i początku XX w. z nielicznymi uzasadnionymi wyjątkami.

Nazwy ulic muszą mieć charakter stały, nie podlegający sytuacjom koniunkturalnym, należy je traktować tak samo jak nazwy miejscowości. W tej sprawie na szczęście już dawno się opamiętano, natomiast nazwy ulic wielu polskich miast nadal wołają o rozsądek, a ich ojcowie zdecydowanie lekceważą starą rzymską zasadę — „Historia est magistra vitae”. Nie mogą zrozumieć, że większość nazw ulic ma charakter historyczny i jest nierozdzielnie związana z przeszłością i charakterem miast, ich specyfiką gospodarczą, wyznaniową, narodową itp. Nie wiem więc kiedy w Przemyślu ulica Dzierżyńskiego przyjmie ponownie imię wielce zasłużonego dla kultury miasta biskupa Śnińskiego, kiedy powrócą nazwy Mogilnickiego, Szaszkiewicza, biskupów — Pelczara i Fischera, Hołówki, Hausera, ks. Polańskiego. Ten ostatni np., ksiądz greckokatolicki, przez wiele lat dyrektor gimnazjum w Rzeszowie i Przemyślu, był gorącym zwolennikiem powstania styczniowego. Zachęcając młodzież do pójścia w jego szeregi i narażając się na surowe represje, krył jej udział w powstaniu przed władzami zaborczymi.

Na tle tych kilku ogólnych uwag pragnę na koniec ponownie powrócić do problemu ulicy Tarasa Szewczenki. W zupełności zgadzam się z p. Janem Hukiem, gdy pisze on, że winna to być nowa ulica miasta, ale ulica, która swą wielkością i usytuowaniem byłaby godna tego poety, działacza niepodległościowego oraz przyjaciela Polski i Polaków.

Czy tak się stanie, zależy od radnych MRN. Na razie brak w tej sprawie pozytywnej reakcji. Dotąd bowiem nie otrzymałem odpowiedzi na wystosowany w tej sprawie, i przekazany 6 lutego br., wniosek. Nie potrafił mi również na to odpowiedzieć jeden z wiceprezydentów, kiedy kwestię tę poruszał przed odbywającą się w

Przemyślu, 15 kwietnia br., ogólnopolską (z udziałem gości zagranicznych) sesją naukową poświęconą 175. rocznicy urodzin poety. Pozytywnych skutków nie odniosły dotychczas także rozmowy na ten temat w Mi-



Fot. R. PAWŁOWSKI

nisterstwie Kultury i Sztuki, ani wysunięty w tej sprawie postulat na ostatnim zjeździe Związku Literatów Polskich.

Radnych nie mobilizuje nawet fakt ogłoszenia przez UNESCO roku 1989 — Rokiem Szewczenkowskim. Nie bądmy jednakże przed czasem zbyt krytyczni — do końca owego Roku Szewczenkowskiego pozostały jeszcze 4 miesiące, miejmy nadzieję, że radni zdążą. Tej nadziei życzę więc zarówno panu Janowi Hukowi, jak i wszystkim, którym nieobce są głoszone przez Szewczenkę ideały wolności, demokracji, braterstwa i wzajemnej tolerancji.

STANISŁAW STĘPIEN

PS.

Drodzy Ojcowie Miasta! Na tablicach informacyjnych nie pisze się: ul. Rynek, ul. Aleja..., ul. Plac..., ul. Wybrzeże... — jak to ostatnio uczyniono w stosunku do Wybrzeża Marszałka Józefa Piłsudskiego.

S. STĘPIEN

Jednak Karmelicka lub Ku Karmelitom

Nawiązując do zamieszczonej w Waszym tygodniku (z 9.08.1989 r.) wypowiedzi mgr. J. Huka pt. „Karmelicka, czy Szewczenki”, byłbym zobowiązany za zamieszczenie tych paru drobnych uwag, jako przyczynki do słuszności stanowiska broniącego nazwy ulicy Karmelickiej.

ru i kościoła, na podstawie pozwolenia na budowę z 6 lipca 1620 r., udzielonego przez biskupa Jana Wężyka. Miało to miejsce ponad 350 lat temu. Dokumenty związane z ulicą Karmelicką są liczne, lecz ograniczę się tylko do takich źródeł jak monografia „Tysiąc lat Przemy-

szła”, wydana przez TPN w 1978 r., gdzie na stronie 338 tomu pierwszego, tabela nr XV, obrazująca zabudowę miasta z 1688 r., wymienia ulicę Karmelitów, podobnie jak i tabela nr XVII na str. 342, obejmująca stan z 1671 roku. Ponadto odnośnie okresu do roku 1717 powołać się można na „Rejestr osób z rewidji w mieście Przemyślu na pogłównie z lat 1676—1717”.

Zmiana nazwy ulicy na T. Szewczenki ma swój początek w przejęciu kościoła Karmelitów na cerkiew obrządku greckokatolickiego. Fakt ten był też przyczyną późniejszego zniekształcenia przepięknej sylwetki kościoła, co wzbudziło liczne i bardzo ostre sprzeciwu Rady Miejskiej, całego społeczeństwa, a nawet i konserwatora Galicji Zachodniej.

Myszę, że udokumentowane prawo do nazwy „Karmelicka” posiada ta ulica z racji jej trwania przez 250 lat, a późniejsza zmiana (na „Tarasa Szewczenki”), nie miała u swego podłoża dowodu wcześniejszego jej istnienia. Nazwy sąsiedniej prawie ulicy Władycze nikt nie usiłował w jej historii zmienić, uznając wkład i dorobek w rozwój miasta grup społecznych nazwą tą związanych.

Pozwalam sobie na tę wypowiedź nie tylko jako architekt, gromadzący od lat siedemdziesiątych dane i prowadzący dociekania nad historią układu komunikacyjnego Przemyśla (z tym wiąże się historia nazewnictwa poszczególnych ulic i placów), lecz także jako autor wniosku Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu z 1979 r. do Miejskiej Rady Narodowej, o przywrócenie historycznych nazw ulic starówki przemyskiej (w tym ulicy Karmelickiej), oraz przywrócenie Przemyślowi Rynku.

Pan mgr J. Huk powołuje się na źródła sięgające lat 1917 do 1936, popierające też o niewystępowaniu nazwy „Karmelicka”, lecz tylko „Szewczenki”. Ma on rację, gdyż w tym okresie istotnie ulica ta nosiła taką nazwę. Pozostawili ją później hitlerowcy, w czasie okupacji umieszczając na planie miasta, z maja 1944 r., napis: „Szewczenkostrasse”.

Jednakże nazwa ta poprzedzona była trwającą blisko 250 lat nazwą „Karmelicka” lub „Ku Karmelitom”. Zbyt nio się nie rozwodzić muszę stwierdzić, że nazwa „Ku Karmelitom”, lub „Karmelicka” sięga okresu lat 1624—1630, kiedy to, po erygowaniu karmelitów bosych, została zrealizowana budowa klaszto-

BOGUSŁAW GĘBAROWICZ



„Jak się nie podoba, można iść prywatnie...”

Opinie na temat przemyskiej służby zdrowia nie są na ogół przychylnie, co niewątpliwie wyraża krzywdę wielu oddanym swemu zawodowi, rzetelnie pracującym lekarzom. Tak jednak bywa, że taką właśnie negatywną opinię wyrabiają ci, którzy — po prostu — minęli się z powołaniem, dla których przysięga Hipokratesa nie ma znaczenia. Potwierdzeniem tego jest zdarzenie, o którym powiadomiła nas

nasza czytelniczka — Czesława Rzepczyńska z Przemyśla.

28 sierpnia br. jej 16-letni syn Andrzej doznał, podczas gry w piłkę, poważnego uszkodzenia barku. Kontuzjowanego chłopca zawiózła więc na oddział ortopedyczny Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, gdzie powiedziano jej, iż tego dnia ostry dyżur pełnił jest w szpitalu na Zasanu.

Taksówką, wraz z obolętym

synem, pojechała więc do zasańskiego szpitala, gdzie w izbie przyjęć zapytano ją, czy ma skierowanie! Nasza czytelniczka odparła pokornie, że skierowania mieć nie może, ponieważ jest to nagły wypadek. Wówczas lekarz, nie badając poszkodowanego stwierdził, że konieczne jest skierowanie z pogotowia ratunkowego, a kiedy matka chłopca protestowała, rzekł najspokojniej w świecie, że jeśli jej to nie odpowiada, to... może pójść prywatnie do lekarza!

Zdesperowana czytelniczka zdobyła takie skierowanie, więc już bez przeszkód ten sam szpitalny lekarz przyjął obolatego chłopca i skierował go na zdjęcie rentgenowskie, które wykazało złamanie kości barku. Była to — jak się okazało — poważna kontuzja, gdyż pacjentowi powiedziano, iż musi przebywać „na wyciągu” przez ok. 3 tygodnie.

„Bieganie” i jazdy z chorym synem trwały łącznie od godziny 15 do 18.30.

A teraz można by urządzić konkurs na komentarz do tego wydarzenia. Ponieważ nam cisną się na usta paskudne wyrazy, nie nadające się do publikacji, z niecierpliwością oczekujemy na wyjaśnienie dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego.

(jm)

Gdzie ci naturyści? - Nad Sanem!

Przed dwoma tygodniami pisaliśmy, powołując się na „Veto”, że w okolicach Przemyśla miał się odbyć w pierwszej dekadzie sierpnia Esperancki Naturystyczny Obóz Rodzinny. Miejscem biwaku miał być tajemniczy „dziki zakątek nad Sanem”. „Veto” podało również nazwisko i adres przemyskich organizatorów. Usiłowaliśmy ich odnaleźć, aby zasięgnąć bliższych informacji, lecz budynku pod takim adresem nie było.

I oto już po ukazaniu się notatki pt. „Gdzie ci naturyści?”, przyszedł do redakcji jeden z przemyskich organizatorów Esperanckiego Naturystycznego Obozu Rodzinnego (prosił o nieujawnianie jego nazwiska), który poinformował, że taki obóz rzeczywiście się odbył od 1 do 10 sierpnia nad Sanem, w pobliżu Hołubli.

W biwaku uczestniczyło osiem rodzin, w

sumie 27 osób, w wieku od... półtora roku do 76 lat, w tym również jedna rodzina z Czechosłowacji.

— Miejscowa ludność była bardzo tolerancyjna, wiedziała bowiem, że są tam wyłącznie rodziny — i nie było... żadnych podglądaczy. W przyszłym roku chcemy zorganizować podobny obóz, mający nadzieję, że weźmie w nim udział więcej osób, także z zagranicy... — usłyszeliśmy od naszego rozmówcy.

I w ten oto sposób wreszcie udało się nam potwierdzić, że w okolicach Przemyśla rzeczywiście istnieje taka plaża — świetne miejsce spotkań tych wszystkich, dla których naturyzm jest czymś zupełnie naturalnym.

(d)

OPISZ SWOJA MIEJSCOWOŚĆ

Konkurs

Huta Brzuska

Nawet liczący ponad dwięćdziesiąt lat mieszkańcy nie pamiętają dokładnego położenia owej huty. Topiono w niej piasek na kolorowe szkło, wypalano fajansowe i gliniane naczynia oraz fajki. Ślad po niej został tylko w nazwie wsi.

Kilkadziesiąt domów — rozrzuconych w kotlinach między wzgórzami, wzdłuż drogi i równoległe płynącej rzeczki bez nazwy — murowana szkoła, nowy kościółek, sklep spożywczy, krowy poprzypinane w sadach, różnobarwne kwiaty w ogródkach — taki obraz Huty Brzuskiej jawi się przy pierwszym spojrzeniu.

Tutejsi mieszkańcy to rolnicy. Jednak większość z nich

wykonuje także drugi zawód. Niezwykle trudno jest bowiem utrzymać się z kilkukrotnego gospodarstwa o glebach czwartej i piątej klasy. Tak więc mężczyźni pracują jako pilarze w okolicznych lasach, jako robotnicy drogowi, kierownicy, murarze, dojeżdżają też do zakładów w Przemyślu.

Niestety, prawie całkowicie podpadła wiejskie rzemiosło. Stary majstrowie: bednarze, gonciarze, cieśle, kowale, kłodzieje czy stolarze — powymierali, a ich synowie nie kontynuują tradycji. Jeszcze przed kilkunastoma laty można było na bazarach kupić beczki, cebrzyki, opalki, kosze plecione z łozy, stołki, chomąta, malowane skrzynie i zabawki pochodzące z Huty.

Nazwy poszczególnych części wsi doskonale uwidaczniają etymologię ich powstawania: od nazwisk lub przewartościowań — Zujowy Potok, Błaszczkówka, U Mikołaja; związane z zawodem właścicieli — Popówka (własność popa), Kowalówka, Na Pańskim. Nazwy warunkowane właścicielami miejsc — Zimny Potok, Piaski i Widacz albo ich położeniem — Na Końcu, W Sosnach, Za Rowem. Znaczenie wielu nazw trudno dzisiaj rozszyfrować, na przykład co mogą oznaczać słowa: Berhałówka, Krepak, Przypor, Porąbka, Oblasek, Smyczał, Uronów, Żalazna?

Mało kto dzisiaj wierzy starym kobietom, które opowiadają jak to kiedyś pieścił ob-

szczy do Przemyśla sprzedawał śmietanę, masło, ser, jajka i koguty. Trudno sobie też wyobrazić, że w początkach dwudziestego wieku nie było tutaj szkoły, a huciańskie dzieci — przygotowujące się do pierwszej komunii — chodzili codziennie przez trzy lata do Birczy (10 km). Trudno też zrozumieć dlaczego ówczesni księża uczyli dzieci zasad wiary chrześcijańskiej na pamięć, co musiało trwać tak długo, a nie nauczyli ich czytać i pisać.

Warunki życia tutaj, w ostatnim czasie, poprawiły się znacznie, a to w głównej mierze dzięki samym mieszkańcom wsi, którzy wybudowali — w czynie społecznym — drogę i załatwili regularne połączenie autobusowe z Przemyślem, a obecnie budują dom kultury, bo poprzednia drewniana świetlica rozsypała się i nie ma miejsca nawet na bibliotekę.

Malowniczo jest w Hucie: wzgórze porośnięte mieszanymi lasami, w których często występują dorodne dęby, topole, jesiony, modrzewie, cisy czy jawory.

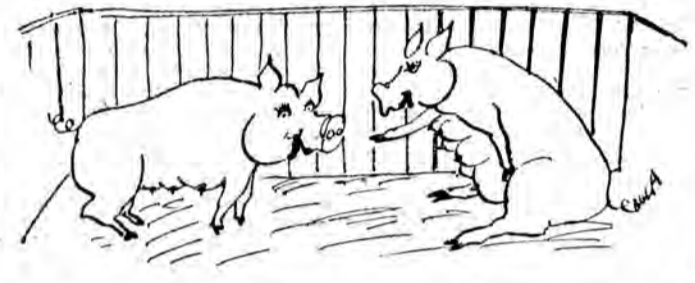
Kiedy rano odjadą autobusy i samochody dowożące robotników, więc pogrąży się w nostalgicznym ciszy — przerywanej czasem kwileniem jastrzębki, albo głośniejszą nastawioną muzyką z radia. Ta cisza modulowana jedynym szumem drzew jest tu bardzo charakterystyczna.

BYSZARD HOP

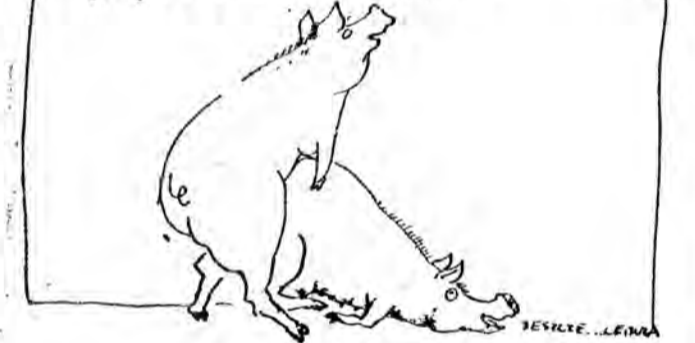
SWIŃSKA
RZECZYWISTOŚĆ
w rysunkach
HENRYKA CEBULI



WYOBRAŹ SOBIE ŻE TEJ Z TRZECIEJ KLASY, CO TO JĄ DWA DNI TEMU ZABRAŁI — SZYNKA WYSZŁA PO 17 000 ZŁ ZA KILO... TAKIE DNO...



KONIEC Z PRZYJEMNOŚCIAMI, TERAZ POTRZEBA WIĘCEJ MIĘSA NA RYNEK



CIEKAWOSTKI

PRECJOZA Z CZESKICH GRANATÓW

W Muzeum Czeskich Granatów w Turnowie przechowywany jest komplet biżuterii należący do ostatniej miłości J. W. Goethego Ulriki von Levetzow. Pierścienek, broszka, bransoletki, kolczyki i naszyjnik wykonane są ze złota i czeskich granatów.

TUBA GIGANT

W Kraslicach, w zachodnich Czechach, w siedzibie znanej fabryki instrumentów muzycznych, znajduje się największa tuba na świecie. Jej wysokość wynosi 2,6 m, ciężar prawie 50

kg, a średnica czary głosowej przekracza metr. Tuba wydaje najgłębsze tony ze wszystkich instrumentów. Była wystawiana już w wielu krajach świata.

JASKINIE CZECHOSŁOWACKIE NA DRUGIM MIEJSCU

Czechosłowacja zajmuje drugie miejsce w Europie pod względem liczby jaskiń, z czego 25 dostępnych jest do zwiedzania. Największą popularnością cieszy się zespół jaskiń w Morawskim Krasie, który w 1983 roku zwiedziło 533 000 osób.

JANUSZ WISNIEWSKI



Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 9 i 10 września:

szatkownica drewniana duża — 22 000 zł, zaś mała do warzyw — 3000 zł; młynek do kawy — 28 000 zł; „Słownik wyrazów obcych” — 25 000 zł; telefon porcelanowy z zegarem — 250 000 zł; chusty ze złotą nitką — 8000 zł; rajstopy czarne damskie — 2500 zł; płaszcz damski ze skaju — 50 000 zł; spodnie męskie dżinsowe — 52 000 zł; przybornik kreślarski — 12 000 zł; czapki damskie z mohairu — 50 000 zł; kozaczki damskie zamkowe — 50 000 zł; plecak szkolny — 10 000 zł; zegarek damski z bransoletą — 35 000 zł; pościel biała haftowana (prod. radz.) — 28 000 zł; kawa ziarnista (25 dag) — 9500—10 500 zł, zaś biała — 8000 zł; komplet pojemników do przypraw — 2000 zł; zapalniczki na gaz — 2000 zł; wyciskacz do czosnku — 2500 zł; komplet gąbek kąpielowych — 1500 zł; paczka ścierek z włókna — 500 zł.

Na rynku nabiałowo-owo-cowo-warzywnym:

jajko — 140—150 zł, zaś kaczka — 60—80 zł; płaskanka sera białego — 500 zł; litr śmietany wiejskiej — 1900 zł; kg ziemniaków — 250 zł; kg pomidorów —

1200—1400 zł; kg ogórków — 600—1000 zł; kg cebuli — 400 zł; kg sliwek — 700 zł; kg jabłek — 500—700 zł; kg gruszek — 500 zł; tarcza słonecznika duża — 400 zł; główka czosnku — 50 zł; zielony koperek — 100 zł; wiązanka jarzyn — 250 zł; wiązka zielonej pietruszki — 120 zł; jedna cukinia średnia — 250 zł; kg brzoskwiń — 4000 zł; kg papryki czerwonej — 3500 zł; zielonej — 2000 zł; szklanka fasoli „jaska” — 220 zł.

W Jarosławskiej hali targowej 11 września:

czapka damska włóczkowa — 4500 zł; biustonosz — 10 000 zł; baletki — 1500 zł; torba podróżna „Time boxe” — 25 000 zł; skarpety męskie — 1000 zł; spodnie męskie — 2500 zł; sukienka z tkaniny mnańcej — 85 000 zł; katana „West dixan” — 148 000 zł; pantofle skórkowe — 8000 zł; chałwa luzem (25 dag) — 700 zł, w puszcze — 3500 zł; kakao z cukrem (35 dag) — 3500 zł; migdały (10 dag) — 1400 zł; ziele angielskie (20 dag) — 500 zł; papryka w tubie — 1000 zł; bezy (1 opakowanie) — 250 zł; salami 1 szt. — 7000 zł; olej słonecznikowy (1 litr) — 8000 zł; rodzyunki (25 dag) — 2500 zł; wiórki kokosowe (10 dag) — 1500 zł; syrop „Aronivit” — 800 zł; fasola — 1200 zł; kg gruszek — 800 — 1200 zł; cebula — 250 zł; kg ziemniaków — 260 zł; pomidorów — 1200—1300 zł; ogórków — 1500 zł; jajko — 140 zł; ser 900 zł; morele — 2500 zł; papryka — 2500 zł; jabłka — 1000 zł; pietruszka — 700 zł; pieczarki — 2300 zł; cielęcina — 8900 zł; górką — 6500 zł; bruścik — 4000 zł; kości — 400 zł.

TWIGGY



DZIECI ZIEMI

Wspólnym godłem wszystkich Panien jest niewątpliwie „OBOWIĄZEK”. Obowiązek pisany dużymi literami, w tym znaku bowiem rodzą się ludzie, których głównym celem w życiu jest lojalnie i wiernie służyć innym, służyć idei lub jakiejś wielkiej sprawie. Lecz Panny różnią się dość istotnie, w zależności od pory swych narodzin. I tak — urodzone w godzinach od 4 do 6 mają wszystkie cechy typowe dla tego znaku zaznaczone najsiłniej, do tego stopnia, że zalety mogą stać się wadami, np. achluźność przerodzić się w zrzędliwą pedanterię. Podobnie, choć nie w tak przesadnym stopniu, występują cechy charakterystyczne u Panien urodzonych pomiędzy 12 a 14 (posiadają one częstokroć talent do reżymu) i 20 i 22 (te z kolei są urodzonymi kupcami i businessmanami). Najbardziej dynamiczne i skłonne do działań gwałtownych są urodzone pomiędzy 9 a 12 (przy czym im bliżej południa, tym mniejsza ich zawziętość, a większe poczucie humoru, lecz i przebiegłość i bezwzględność) oraz pomiędzy 18 a 20 (największa ruchliwość i bojowość). Najładniejsze, łekliwe, bierne, lecz i najbardziej wrażliwe i nieodporne na wszelkie zmiany to te, które urodziły się pomiędzy 16 a 18 i 24 a 2. Obdarzone największą lotnością umysłu (najwięcej laureatów Nobla ma Słońce w znaku Panny), a także zdolnościami artystycznymi, wrodzonym poczuciem piękna i harmonii, najbardziej nieujarzmionym duchem i największą odwagą cywilną są te Panny, które urodziły się pomiędzy 6 a 8, 14 a 16 oraz 22 a 24.

Najlepiej o różności dróg życiowych Panien powie nam spojrzenie na niezwykle barwną galerię urodzonych w tym znaku. Bo i kogóż tam nie ma? Słowacki, Goethe, Tuwim, Tolstoj, Greta Garbo, Sophia Loren, Z. Zapasiewicz, A. Christie, porucznik Piotr Wysocki, F. Dzierżyński, Urho Kekkonen, lecz także kosmonauci — Neil Armstrong i M. Hermszewski oraz jeden z najsławniejszych bakteriologów — prof. R. Weigl i jasnowidz — inż. Ossowiecki. Czy mają ze sobą coś wspólnego? O tak! W tym co robili, byli naprawdę doskonali i konsekwentni.

Jaki więc amulet doradzić tak różnym istotom? Przede wszystkim karneol, nefryt i krwawnik przynoszący szczęście we wszystkich poczynaniach. Nefryt wzmacnia siły życiowe i przynosi szczęście w grach hazardowych, lecz — uwaga! — nie daje szczęścia w miłości. Chroni przed tzw. „złym spojrzeniem”. Karneol pozwala dochować tajemnicy, dodaje odwagi, zaś najrzadszy, biały — przydaje blasku oczom i świeżości cerze.

A S E R E T



ZDROWA ZIELEN?

W parku w Piławie Górnej, podczas odbywającej się tam lekcji wychowania fizycznego, zemdląco nagle dziecięcioro dzieci. 48 uczniów z dziwnymi objawami znalazło się w szpitalu. Przyczyną — środek owadobójczy „Lindan” rozpylony w okolicy przez niezidentyfikowanego dotychczas miłośnika drzew. Substancji chemicznej zwalczającej głuportę jeszcze, niestety, nie wynaleziono. („Na przelaj”)

ZAMIAST

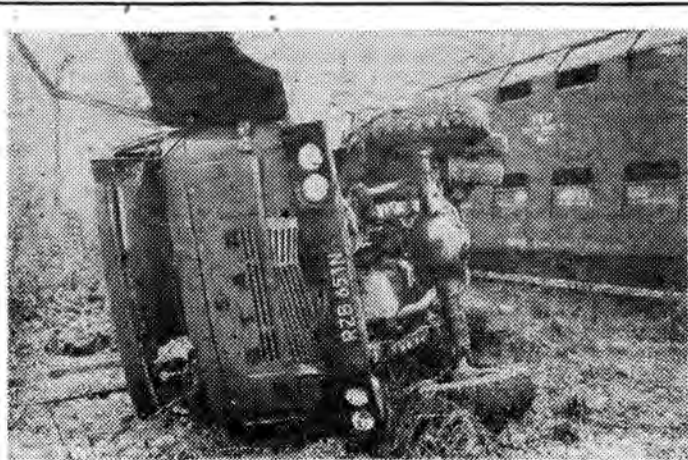
Od kupna „Skody Favo-

rit” za 6 tysięcy dolarów na warszawskiej giełdzie, taniej wypadnie wystąpienie się o zezwolenie na wywóz 3,5 tysiąca dolarów do Czechosłowacji, gdzie w tamtejszym „Pewexie”, czyli „Tuze-xie” kupuje się ten wóz za 3,5 tysiąca dolarów, a płacąc potem cło na granicy (1 tysiąc USD) zaoszczędza się półtora tysiąca. Trochę zachodu, ale ponad sześć milionów złotych zostaje w kieszeni. („Perspektywy”)

WAFLE I PORTKI

Terenowy inspektor sanitarny w Nowym Targu, sprzeciwił się działalności właściciela wytwórni wafli w Rabce, w której to do wyrobu masy waflowej używano domowej pralki. I nie pomogło nawet tłumaczenie, że gaździna każdego dnia najpierw kręci masę, a potem dopiero pierze portki bacy z parzenicami, nie zaś na odwrót. („Na przelaj”)

Wybrała EWA RYŁKO



Ku przestrodze kierowców

Fot. R. PAWŁOWSKI

Horoskopy



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Nie martw się na zapas. Jeśli coś Ci nie wychodzi, zmień tymczasem obiekt zainteresowań. Przecież na innej płaszczyźnie masz pole do popisu. Los jest Ci łaskawy, nie zdręczaj zatem domowników swymi niepowodzeniami.



WAGA (24 IX — 23 X)

Nie daj się wyprowadzić z równowagi, bo anhybi jest to celowa robota, by stordedować Twoje pomysły. Znajdź jak najszybciej słabe punkty w rozumowaniu przeciwników. Gdy je rozgryziesz, możesz być pewna zwycięstwa.



SKORPION (24 X — 22 XI)

To nie tak jak myślisz, lecz trochę inaczej. Szkoda tylko, że Twój najbliższy popełnia błąd za błędem. Spróbuj im wytłumaczyć bezzasadność ich postępowania. Wystrzegaj się jednak pogroźek. Nimi nic nie wskórasz.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Musisz być ostrożny i to we wszystkim — w interesach, wydatkach, objawianiu uczuć. Ambicja może się teraz okazać najgorszym doradcą. Działaj rozważnie, a zajdziesz dalej niż pierwotnie zamierzałeś.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dziś. To po pierwsze. A po drugie — bądź systematyczny, wiąże się to z pewną dyscypliną. Nie dopuszczaj do powstawania zaległości, bo ciężko Ci je będzie odrobić.



WODNIK (21 I — 20 II)

Przeszkody! Kto dziś ich nie napotyka? Nie czuj się tak bardzo doświadczony przez los. Masz podstawy — i to mocne — do optymizmu. Choćby dlatego, że zdrowie Ci dopisuje. Czy to mało?



RYBY (21 II — 20 III)

Nie liczcie za bardzo na wielkoduszność i wyrozumiałość otoczenia. Niestety, dostrzeżono owo jedynie czubek własnego nosa. Jeśli będziecie się podejmować rozstrzygnięć w ważnych sprawach, polegajcie wyłącznie na własnym rozumie.



BARAN (21 III — 20 IV)

Czasem warto poświęcić ucztę, by uratować głowę. Pamiętaj o tym, dokonując wyboru. Zrobić fałszywy krok nie jest trudno, sztuką jest zatrzymać się w porę nad przepaścią. A więc rozsądek i jeszcze raz rozsądek!



BYK (21 IV — 20 V)

Bez trudu podbijasz serca niewieście, potrafisz przekonywać o swoich racjach męskie towarzystwo — są to atuty, które przydadzą Ci się w obecnej sytuacji. A gra jest warta świeczki. Grono sprzymierzeńców powiększa się, co dobrze rokuje w sprawie.



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Uciekacie od szarugi jesiennej (przedwczesnej tego roku) i pytacie co się nosi? Podstawą jest zaklet lub marynarka. Do tego spodnie ewentualnie wirująca spódnica. Modne są również kombinony w stylu lat sześćdziesiątych. Przeszukajcie szafę — z pewnością coś znajdziecie.



RAK (22 VI — 22 VII)

Za bardzo jesteś porywczy. Nie bluźnij, lecz wysłuchaj i innych opinii. Przecież mimo różnic w poglądach, macie na uwadze ten sam cel. Bądź zatem taktowny, by nie zniweczyć tego, co już osiągnąłeś.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Od Twego nastawienia zależy sytuacja w domu. Jeśli z góry założysz, że będzie źle, to oczywiście, że będziesz do tego zmierzać. Toteż własną ambicję i nerwy trzymaj na wodzy — może w ten sposób uda się uratować choć trochę ciepła uciekającego z domowego ogniska.



ZAPOMNIANA MOGIŁA

26 sierpnia 1989 r. przyjechałem wraz z rodziną do RADYMNA, aby oddać hold i pomodlić się za żołnierzy WRZESNIA 1939 r., którzy spoczywają na tamtejszym

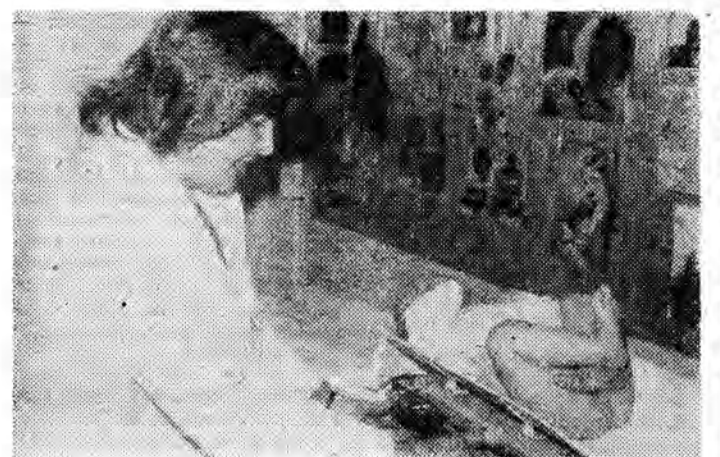
ementarzu w zbiorowej mogile. Po wejściu na cmentarz i odszukaniu tego miejsca spoczynku byliśmy zaskokowani tym, co zobaczyliśmy. Mogiła żołnierzy zarasta trawa, pokrzywami i krzakami tak okropnie, że nie było widać tablicy informującej kto tu spoczywa. Tablicy zresztą nie odnawiano od lat — napis nieczytelny. Aż wstyd było popatrzeć, że tak to wygląda na kilka dni przed wielką rocznicą. Czyżby w Radymnie nie było osób, ani organizacji, które by zajęły się uporządkowaniem tej mogiły?

Widząc ten stan — sam, wraz ze swoją rodziną — po poświęceniu łopaty u ludzi przebywających na cmentarzu, zabrałem się do porządkowania tej mogiły. Mogiła ta o długości 13 kroków i szerokości 3, w ciągu kilku godzin, została

przez nas zryta, wygrabiona, oczyszczona z pokrzyw i dzikich krzewów w miejsce których wsadziliśmy 2 krzewy bukspanu. Po naszych zabiegach miejsce przybrało wygląd świeży, dostojny i uroczysty. Stało się miejscem godnego spoczynku tych, którzy oddali życie za Ojczyznę.

Wierzę, że opublikowanie tych przykrych faktów przyczyni się do większej troski i opieki nad mogiłami bohaterów poległych za Ojczyznę. Oglądam często miejsce spoczynku naszych żołnierzy poza granicami kraju — są pięknie zadbane przez obcokrajowców. Życzyłbym sobie, żeby u nas w kraju te miejsca były odczone taką samą troskliwością.

Jan Sztysiał
Tarnów ul. Pracy 4B/5



Fot. J. JANKOWSKI

Obyśmy zdrowi byli...

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte, to dla wsi okres wielkiego budowania. W tym czasie, społeczny zryw ludności był tak spontaniczny i powszechny, że powiedzono o „grzybach i deszczu” materializowało się niemal z dnia na dzień.

O Łowcach (gmina Chłopcice) mówiono wówczas, że to wieś czynem społecznym stojąca, a ofiarność jej mieszkańców, inicjatywę i ambicję stawiano innym za wzór. Te sprężone i jednomyślne działania wzbogaciły wieś m. in. o dwa domy kultury, piękną szkołę z salą gimnastyczną, energię elektryczną, gaz, duży dom parafialny, remizę-swiatlicę, pocztę, a także kilkanaście kilometrów bitej drogi, która umożliwiła otwarcie linii PKS-u.

Najstarsza, bo licząca ponad 30 lat, inwestycją w Łowcach jest Ośrodek Zdrowia. Swoją działalność rozpoczął pod koniec 1958 roku, jako punkt felczerski, i mieścił się wówczas w adaptowanej do tego celu starej szkole. Przejściowo było tu dużo, natomiast o wiele mniej wygod. Brakowało zwłaszcza bieżącej wody i kanalizacji. Dlatego w planach budowlanych nowo powstającego domu kultury przewidziano również pomieszczenia dla ośrodka. Obecnie, od 1969 r., mieści się on na piętze tego obiektu. Może tu trochę przyciasno, ale za to z pełnymi wygodami — bieżącą wodą, centralnym ogrzewaniem i kanalizacją.

Jak na placówkę zdrowia przystało — wszędzie wzorowy porządek, ład i czystość. W poczekalni ludzie w różnym wieku. Kolejka do lekarza długa. No cóż, choroba nie wybiera, zwala z nóg najmocniejszych. Dzieci z mamsiami dużo i nie dziwi, kierowniczką ośrodka ZOFIA WINCZEWSKA jest pediatrą, a w Łowcach pracuje już od 1971 r.

Małego pacjenta trzeba najpierw zważyć, gdyż ciężar ciała jest ważnym wskaźnikiem prawidłowego rozwoju dziecka. Następnie opukać, osłuchać i postawić diagnozę. Rozpoznanie choroby nie jest łatwe, gdyż niemowlaczek ani nie powie, ani nie wskaże, co i gdzie go boli...

Wbrew lansowanej tu i tam opinii, ludzie na wsi chorują bardzo często. Praca w polu, w jesiennej czy wiosennej szaradzie, nieregularne i złe odżywianie (rolnik zawsze się śpieszy i brak mu na wszystko czasu) to przyczyny chorób reumatycznych i układu trawiennego. Nierzadkie są też dolegliwości typowe dla naszych „znerwicowanych” czasów — choroby wieńcowe, złośliwe nowotwory i zawały serca.

Ośrodek sprawuje opiekę nad mieszkańcami Łowiec, Lutkowa i Zamechowa, w sumie 2312 osób. Poza poradami lekarskimi, których w każdym miesiącu udziela się od 600 do 750, prowadzona jest również działalność profilaktyczna. Są to m. in. okresowe badania bilansowe (wszechstronne) dzieci szkolnych, szczenienia ochronne, poradnictwo dla przyszłych matek oraz stała opieka i kontrola — tzw. badania patronażowe — nad dziećmi do jednego roku życia.

W tej odpowiedzialnej pracy pomagają lekarze dyplomowani pielęgniarci — WANDA JASIEWICZ i KAZIMIERA KOZIOL. Pełnią swe obowiązki nie tylko w ośrodku, lecz również w domu chorego.

— Jednym z naszych zadań — mówi pani Wanda — jest dokładne rozpoznanie środowiska w naszym rejonie. Zwracamy zwłaszcza uwagę na ludzi starszych, schorowanych, nierzadko pozbawionych rodzinnej opieki.

— W takich przypadkach — dodaje pani Kazia — sporządza my udokumentowane wnioski do sanatorium lub też o skierowanie nie chicanych w rodzinie ludzi, albo samotnych starców czy niepełnosprawnych i upośledzonych, do domów opieki społecznej. Prowadzimy też pełną i skrupulatną dokumentację pracy naszego ośrodka.

— To ważne — informuje kierowniczką placówki lek. Z. Winczewska — bo to jest dokument naszej działalności. To także porównywalny przegląd zdrowotności środowiska, a zwłaszcza dzieci i młodzieży. Stwierdzamy m. in., że bardzo duży procent dlatwy szkolnej (sprawujemy kontrolę nad 378 dziećmi) ma poważne wady wzroku — zwłaszcza krótkowzroczność (jej przyczyną może być zbyt częste i długie oglądanie telewizji). Dzięki tej „kronicie” wiemy też, że ośrodek odwiedziło w ub. roku 7147 chorych, w tym 1697 dzieci oraz odbyliśmy 350 wizyt domowych. Porównując dane, stwierdzamy też zwiększającą się ilość zachorowań na wsi. W roku 1981 np. było ich 5742, a wzięt domowych 263, w 1983 odpowiednio 6995 i 438, rok później nastąpił wzrost do 7498 i 445. Chcę zwrócić uwagę na dużą ilość wizyt domowych. Dobrze, że od trzech lat mamy karetkę, ale poprzednio chodziło się do chorych piechotą, bardzo często po kilka kilometrów.

Kondycja zdrowotna ludzi rolniczego trudu jest więc nie najlepsza. Po prostu chorują i to bardzo często, a lekarz... ciesz się karetką i to dzieloną pospółtu z innym ośrodkiem. Tak to — niestety — jest, że w czasach przeszczerpów wątroby, nerek, serca, szpiku kostnego i w ogóle ogromnej rewolucji w medycynie światowej, auto w wiejskiej placówce zdrowia jest luksusem.

Nie dziwny się zatem, iż do wielkich i — jak dotąd — niedoścignych marzeń pań z wiejskiego ośrodka zaliczamy również zaopatrzenie w igły i strzykawkę jednorazowego użycia, wate, ligninę, bandaże i gazę. Marzy im się gabinet stomatologiczny, prawdziwa poradnia dla kobiet, no i lepsze wyposażenie w podstawowe leki punktu aptecznego.

Jeżeli to mają być życzenia jubileuszowe (trzydzięści lat placówki zdrowia w Łowcach): to dołączamy do nich jeszcze i te, by z każdym rokiem ubywało ośrodkowi pacjentów i obyśmy byli coraz zdrowsi.

B. SZAFRANIEC

WSZYSTKO ZALEŻY OD NACZELNIKA GMINY

Po opublikowaniu artykułu pt. „Oszkalowałem urząd gminy” („ZP” z 23.08.89) szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego nadstąpił wyjaśnienie, w którym czytamy:

Wiestaw P. decyzją Rejonowej Komisji Poborowej w Przemysłu (organ powołany przez wojewodę i działający niezależnie od strony wojskowej) został uznany za zdolnego do służby wojskowej i przeznaczony do jej odbycia. Na tej podstawie, zgodnie z art. 21 i 22 Ustawy z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL (Dz.U. z 1968 r., nr 30, poz. 207), Wojskowa Komenda Uzupełnień Przemysłu powołała go do odbycia służby wojskowej.

Wbrew twierdzeniom zainteresowanej, działalność organów wojskowych była zasadna i nacechowana daleko idącą życzliwością. Dysponuję dokumentami, z treści których wynika, że synowi pań Genowefy już jesienią ub. roku wycofano kartę powołania dając jednocześnie 6-miesięczny okres na załatwienie formalności związanych z uznaniem go za jedyną osobę zdolną do prowadzenia gospodarstwa rolnego lub jedyne go żywiciele rodziny, przyczyniającego się do utrzymania rodziny, gdyż takich poborowych nie powołuje się do odbywania zasadniczej służby wojskowej. Jednak Rejonowa Komisja Poborowa w kwietniu 1989 r. nie uznała go za osobę spełniającą warunki do odroczenia. Na tej podstawie został powołany do zasadniczej służby wojskowej. Właśnie ze względu na trudne warunki rodzinne wcielony on został do jednostki stacjonującej zaledwie kilka kilometrów od miejsca zamieszkania. Dowództwu tej jednostki znana jest sytuacja szer. Wiestawa P. i w miarę możliwości udzielana jest mu pomoc, w tym i materialna.

Zie się stało, że terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego (UG Żurawica) nie zabiegał o uznanie pob. Wiestawa P. za jedyne go żywiciele rodziny przyczyniającego się do utrzymania rodu (art. 7 rozporządzenia Rady Ministrów z 7 września 1979 r. w sprawie udzielania odroczeń zasadniczej służby wojskowej oraz uznawania poborowych i żołnierzy za jedyne go żywiciele rodzin — jednolity tekst z 10.02.1986 r., Dz.U. nr 3 z 1981 r., poz. 16).

O ile naczelnik gminy Żurawica wyda decyzję o uznaniu żołnierza za jedyne go żywiciele rodziny mającego na utrzymaniu więcej niż trzy osoby, stosownie do obowiązujących w resorcie obrony narodowej przepisów — natychmiast podejmie decyzję o jego przedterminowym zwolnieniu z zasadniczej służby wojskowej.

Do treści notatki „Sieroty do woja”, zamieszczonej w „ZP” z 31 sierpnia br., nie będę się ustosunkowywać, uznając ją jako niekompetentną, tendencyjną, krzywdzącą i obraźliwą. Jej autora „kiedys wnikliwie rozpatrzonego”, proszę o konkretne przykłady — wówczas odpowiem.

Szef
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
Przemysłu
pik dypl. Stanisław Jędrzejec

ierski nie zwrócił uwagi na te ich „błędy”, a swego źródła nie podał.

Uwagi dotyczące początków Oleśzyc i Brusna są teoretycznie słuszne, ale w praktyce (w przewodnikach) stosuje się uproszczenia — ja również tak postępuję i np. w opracowaniu dotyczącym początków Birczy nie piszę, że szukać ich trzeba w Starej Birczy, czy w odniesieniu do Rybotycz — w Posadzie Rybotyckiej. Odnosnie do przeniesienia władz powiatowych z Lubaczowa do Cieszanowa też trzymam się dotychczasowych drukowanych źródeł, a zarzut iż napisałem, że Cieszanów został spalony w 1915 r., jest nieścisły, bo użyłem słów (p. 36): „w czerwcu 1915 r. miasto ponownie uległo zniszczeniu”. Podobnie rzecz się ma z żydowskim obozem pracy, który wg recenzenta istniał tylko w 1940 r. (napisałem, że i w 1941 r.). Uzasadniał te informacje źródłem: T. Kowalski — „Obóz hitlerowski w Polsce Południowo-Wschodniej 1939—1945”, s. 194, cytuję: „Na wiosnę 1941 r. sprowadzili hitlerowcy do Cieszanowa ponownie większą liczbę Żydów (...)”.

Zaskakująca jest dla mnie uwaga dotycząca pałacu w Narolu — wg recenzenta „spalonego 12 II 1945 r. podczas akcji wojsk wewnętrznych (?) przeciwko AK” (a nie przez UPA w 1946 r.). W źródłowej publikacji „Droga donikąd” A. B. Szcześniaka i W. Z. Szoty (s. 346) jest zapis dotyczący Narolu w kilka tygodni później: „Zanotowany również został rzadki przypadek przyjeźdźcy z odsieczą przez oddział b. AK napadniętym przez UPA milicjantom na posterunek w Narolu pow. Lubaczów 14 IV 1945 r. Zabito wówczas 26 i raniło 12 upowców. Przypadek ten należy wyjaśnić faktem, że zarówno w Komendzie Powiatowej MO w Lubaczowie jak i na posterunkach MO części milicjantów stanowili byli członkowie AK”. Walki z UPA na tym terenie toczyły się do końca 1947 r., stąd też i różne daty zniszczeń niektórych osad — m. in. wspominając powyższe wydarzenie w oparciu o inne źródło podałem (na str. 24) datę: z 9 na 10 IV 1947 r.

Nie jest tak, że napisałem, iż „dolina Tanwi stanowi granicę województwa przemyskiego i zamojskiego” — podałem: (s. 39) „Okolo 3 km od Huty Różanieckiej, dolina Tanwi stanowi na tym odcinku granicę województwa przemyskiego i zamojskiego” — i dalej: „Szumy zaczynają się za mostem, na drodze do Suśca (woj. zamojskie)”. Załączona do przewodnika mapa doskonale uzupełnia tekst.

Ostatnie obszernie uwagi recenzenta to uzupełnienia dotyczące pewnych lokalnych postaci, cmentarzy itp. Uzupełnienia te na pewno są cenne, ale — niestety — przez wydawców przewodników unikane (polecam ich obejrzenie). Tęgo rodzaju materiały publikuje się w monografiach, względnie w regionalnych rocznikach itp. wydawnictwach. Jeśli chodzi o mała ilość ilustracji w przewodniku, o tym nie decyduje autor, lecz wydawnictwo.

Jan Rożański



KWESTIONUJE RZETELNOŚĆ AUTORA

W związku z artykułem pt. „Bez komentarza”, opublikowanym w „ZP” z 12 lipca 1989 r., uprzejmie informuję, że na podstawie obowiązujących przepisów, a zwłaszcza ustawy z 31 stycznia 1959 roku (o cmentarzach i chowaniu zmarłych), jednoznacznie wynika, że do obowiązków państwa należy — opieka nad cmentarzami komunalnymi, natomiast utrzymanie cmentarzy wyznaniowych i zarządzanie nimi znajduje się w gestii związków wyznaniowych. W świetle powyższego (...) zarządca cmentarza żydowskiego przy ulicy Słowackiej jest Stowarzyszenie Żydowskie.

Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego wielokrotnie zwracał się do Kongregacji Wyznania Mojszowego w Krakowie z prośbą o poprawę stanu technicznego i uporządkowanie cmentarza, jednakże bez skutecznym rezultatom. Odmowne stanowisko kongregacji motywowane było brakiem środków finansowych na przeprowadzenie jakiegokolwiek prac.

Na podstawie oświadczeń pracowników wspomnianego w artykule wydziału UM, w wyniku przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego oraz w świetle uzyskanych informacji od wojewódzkiego konserwatora zabytków — kwestionuję prawdziwość przytoczonych przez autora wypowiedzi. Zasadność stanowiska pozostawiam bez komentarza.

Biorąc jednakże pod uwagę uwarunkowania społeczne, podjąłem decyzję doraźnego uporządkowania cmentarza żydowskiego ze środków budżetu miasta, czyniąc równocześnie starania o pozyskanie środków finansowych na kompleksowe odnowienie całości. Termin wykonania doraźnych prac porządkowych został ustalony do końca października bieżącego roku.

Prezydent Przemysłu
Kazimierz Nyc

REPLIKA NA ZARZUTY DOTYCZĄCE PRZEWODNIKA „LUBACZÓW I OKOLICE”

Pan S. F. Gajerski w recenzji mego przewodnika użył słów, z których wynika, że przedstawione przeze mnie pozycje bibliografii są różnej wartości, stąd w przewodniku dostrzegają się pewne nieścisłości i błędy.

Po wyjaśnieniu nazwy: „Narol” jako nazwy ogólnie pogmatwanej, zwraca uwagę na mylną datę początków Lubaczowa — twierdzi, że nie ma być 1214 a 1212 r. Dostępne mi źródła, a więc przewodniki S. Kłosa (recenzenta naukowego moich prac), W. Czarneckiego i K. Kopfa, L. Rubacha z 1954 r. i inne, podają datę 1214 r. S. F. Ga-

Nie opłaca się?

Coraz częściej, od ludzi różnych zawodów słyszę, że im się nie opłaca pracować. Najgłośniejsze o tym mówią chłopcy, którym już absolutnie nie się podobno nie opłaca. Sojusz robotniczo-chłopski, czyli jedna z zasad naszego ustroju, został teraz wystawiony na ciężką próbę i wszystko wskazuje na to, że tej próby nie wytrzyma (zresztą nie z winy chłopów ani robotników). Sojusz bowiem coraz widoczniej zamienia się w antagonizm, co w naszych warunkach jest tym bardziej dziwne iż spora część chłopów jest także robotnikami. Pracują w mieście, żywią się za na wsi. To wygodna pozycja.

Nawet największy wróg komunizmu, czy też systemu zwanego dotąd demokracją ludową, jak kto woli, musi przyznać, że PRL ma osiągnięcia i to w dużej skali. Pisanie o tym w dzisiejszych czasach zakrawa na ironię, albo „betoniarstwo”, a równocześnie — właśnie teraz, gdy wszyscy wszystko krytykują, nie podając sposobów na wyjście z kryzysu — nie jest łatwo taki temat podjąć, by nie narazić się tzw. opozycji, czyli praktycznie nikomu, bo kto mi teraz powie, kogo formalnie traktować jako opozycję?

Prześmiewcy uważają, że partia, dotąd wiódca, zeszła do podziemia, strachliwie wyciekając na dalszy przebieg wydarzeń. Niektórzy liderzy jej podstawowych organizacji i instancji demonstracyjnie chodzą do kościoła i chociaż starali się przedtem udowodnić, że nie pamiętają już, jak brzmiał modlitwa „Zdrowaś Mario”, podczas mszy św. poruszają ustami niezłym piosenkarzem śpiewającym z playbacku, zaś miny mają bardziej uduchowione od same-

go kardynała Glempa, przez co — jak sędzę — grzeszą bardziej niż wtedy, gdy kościoły omijali z daleka. Takie nagie nawrócenie musi budzić podejrliwość nawet samego Stwórcy.

Dziś już nikt nikomu nie zagląda w metrykę i nikogo nie dziwi, że jakiś tam sekretarz PZPR był kiedyś ministrem i nikt także nie wypomni zdolnemu inżynierowi, że jest bezpartyjny albo katolik i dlatego nie można urzędystnie jego wynalazku, który przysporzyłby zakładowi dochodu.

To jest niewątpliwy sukces, powrót do polskich obyczajów, na drogę wolności i demokracji, kiedy nikt nie musi się już starać o zaświadczenie, że nie pochodzi z rodziny inteligentnej, ani o zaświadczenie, że jest, czy nie jest, członkiem partii.

Mało kto jednak odważy się jeszcze wygłosić publicznie poglądy, że zamiast zdeprecjonowanej dyktatury proletariatu, doszliśmy — nieswiadomie — do dyktatury chłopskiej, co nazwane urynkowaniem. Rolnik zaczyna dyktować nam ceny na życie (przy zupełnej indolencji wszelkiej władzy), a czyni to nader często w sposób brutalny, odcierany od rzeczywistości, patrząc wyłącznie — czemu z drugiej strony trudno się dziwić — wyłącznie na własne interesy. Bezwzględnie korzysta z „negatywnej koniunktury” na naszym rynku i straszy nas głodem.

Dlatego właśnie napisałem na wstępie o osiągnięciach PRL, bowiem nie mam żadnych wątpliwości, że sukcesem tego dyktywistycznego obecnie ustroju był awans polskiej wsi. Z drewnianej, zamienia się w

murowaną. Jadąc przez polskie wioski nie widzi się już prawie z wyciecznych domów, lecz okazałe wille, przed którymi parkują samochody, często marki zagranicznej, zaś w garażach (garażach, nie stodołach!) stoją ciągniki i niekiedy kombajny, których zakup jest ponoć praktycznie niemożliwy.

Doceniając trud rolnika, nie mogą jednak pozostać obojętnym na jego coraz wyższe wymagania — i to w obecnej, dramatycznej sytuacji — oraz na to złowieszcze stwierdzenie, że „nie się im nie opłaca”.

W Polsce najdroższa jest teraz żywność. Jej producenci, co jest oczywiste, nie mają z tym problemem i dlatego nie rozumieją być może sytuacji, w jakiej znaleźli się mieszkańcy miast. Jeśli mamy odbudować Polskę, która wszystkim ma zapewnić godziwe życie, chłopcy powinni to rozumieć — szczególnie dlatego, że w porównaniu z innymi (mimo wielu braków i nieprawidłowości) osiągnęli w naszym biednym dziś kraju, w jego „komunistycznej 45-letniej historii”, więcej, niż także uczciwie pracujący inteligenci, którzy wiele lat poświęcili na naukę, czy też robotnicy, których straszy się widmem bezrobocia, choć prawo do pracy było jednym z największych osiągnięć socjalizmu.

Umieć zrozumieć chłopów, bo nawet najbardziej bojliwych koleczy dziennikarze powiadają teraz otwarcie, że im także nie opłaca się już pisać, gdyż tzw. „wierszówka” jest „głódowa” i znaleźli się w takich mniej więcej warunkach, jak np. lekarze, którzy mogą nagle powiedzieć — nie daj Boże! — że nie opłaca się im leczyć chorych.

Będąc dziennikarzem „Życia”, a jednocześnie Polskiej Agencji Prasowej, wydzwaniałem ostatnio do wszystkich większych zakładów produkcyjnych w województwie przemyskim, starając się zdobyć informacje, czy w którymkolwiek sytuacji jest chociażby w miarę normalna. Wszędzie odpowiadano mi, że lepiej o tym nie pisać, bo „ogólnie jest fatalnie”. Rozmawiałem wreszcie z kierownictwem Zakładów Płyt Pilśniowych w Przemysku, gdzie także mi powiedziano, iż są „pod kreską”, zarówno w produkcji „na kraj”, jak i „na eksport”, co wynika przede wszystkim z braku surowców.

O ile mogą zrozumieć brak surowców w innych zakładach, to w ZPP wydaje mi się to absurdalne, ponieważ do wytwarzania płyt pilśniowych potrzebne jest głównie drewno, a lasów nie mogło nam tak nagle zabraknąć tylko z tego powodu, że np. Rakowski przestał być premierem, a został I sekretarzem KC PZPR, zaś wybory wygrała „Solidarność”. Ktoś jednak mi wytłumaczył, że zarządzającym lasami nie opłaca się sprzedawać surowca państwowemu przedsiębiorstwu, ponieważ jakaś tam spółka płaci za ten sam surowiec dewizami, a jeśli nawet jest nadmiar drewna, to przewoźnikowi zapewne nie opłaca się go wozić. Jest teraz tyle absurdów, że nie doczekam, czy to prawda, gdyż jeśli byłoby nawet inne powody, to też zapewne nonsensowne. Znam osobście dyrektora ZPP i wierzę, że gdyby miał choć odrobinę możliwości, to jego zakład — jak to drzewiej bywało — nadal byłby jednym z najlepszych w tej branży, pod każdym względem (choć i teraz należy zapewne do najlepszych spośród wszystkich „pod kreską”). Jest to tylko jeden z przykładów, które można mnożyć.

Niedawno mój redakcyjny kolega Edward Kmiecik opublikował w „ZP” rysunek, na którym widniała waga. Na jednej szali było jajko, na dru-

giej egzemplarz „Życia”. Jedno i drugie w tej samej cenie. Jajko być może jest teraz ważniejsze niż lokalny tygodnik, ale zważywszy Drodzy Czytelnicy, że w tych absurdalnych czasach nawet kura może w pewnej chwili dojść do wniosku, że... nie opłaca się jej znosić jaj. A wówczas nikt nie zaspokoi głodu „Życiem Przemyskim” ani niczym innym, czego nie dałoby się zjeść. To karygodne że obecnie opłaca się niemal wyłącznie nieuczciwym handlarzom, różnym „zagranicznym przebitkowcom” żerującym na koniunkturze nikomu niepotrzebnym spółkom i — pardon — złodziejom. A ponadto różnym etatowym nierobom — zarówno w organizacjach partyjnych, jak i pseudokatolickich — których wyrafinowana pokora jest naszym wspólnym nieszczęściem.

Chłopu nie opłaca się sprzedać świni ani cielaka, lekarzowi leczyć, szewcowi naprawić butów, a mnie zasadniczo nie opłaca się też o tym wszystkim pisać. Brakuje tylko, żeby księdzu przestało się opłacać odprawienie mszy oraz udzielanie ostatniego namaszczenia. Wtedy już nie będzie na co liczyć, bo nawet najlepszy rząd, miłościwie panujący nad takim społeczeństwem, nie będzie miał poparcia u Pana Boga, który ma poważniejsze sprawy na głowie i sprawiedliwie wspomaga tych, którzy nie leżą wyłącznie na Opatrzność.

Alte chce mieć poparcie „Najwyższej Góry”, trzeba najpierw stworzyć warunki do pracy, która byłaby opłacalna i przynosiła korzyści — dla ludzi i kraju. A takiej recepty, jak dotąd, nie mamy. Być może — i ohy tak się stało — że wreszcie ci, którzy wzięli na swoje barki ciężar, wydający się nie do udźwignięcia, znajdą taką receptę i lekarstwo. Czekaj na to ciężko chory...

JAN MISZCZAK



Nierozłączni przyjaciółe

Dwaj panowie — Grzegorz L. i Józef F. znają się od najmłodszych lat. Razem chodzili do szkoły podstawowej, razem nie chodzili do żadnej innej, odbywali też jednocześnie służbę wojskową i w tym samym mniej więcej czasie siedzieli w kryminalce.

Na więzienne pryczy powędrowali z tego powodu, że któregoś dnia mieli ogromną ochotę na wódeczkę, a nie mieli pieniędzy, z tej prostej przyczyny, że obaj nie pracowali. Postanowili więc jak najszybciej zdobyć gotówkę, ponieważ wargi tak im już wisiały z pragnienia, że omal na nie nie nadeptali.

I wtedy właśnie zauważyli samotnie idącą kobietę w wieku średnim, dobrze ubraną. Doszli do wniosku, że taka dama musi mieć pieniądze, które zaspokoilyby ich potrzeby. Napadli więc na nią, pobili i omal nie udusili, kiedy brutalnie zatłkali jej usta, gdy zaczęła wzywać pomocy, po czym wyrwali torbę i uciekli. Znaleźli wystarzecząco dużo forsy, aby dać się sponiewierać wódcę.

Kiedy kończyli libację, wkroczyła milicja i obu przekazała prokuratorowi, który ich niezwłocznie zamknął, a następnie sąd wymierzył im stosowne kary.

Więzienie niewiele ich zmieniło, bo po wyjściu nadal nie podjęli pracy i oddawali się głównie uciechom alkoholowym. Z czasem jednak, gdy pieniądze zdecydowanie brakowało, zatrudnili się w jakimś przedsiębiorstwie.

Wkrótce potem, też niemal w tym samym czasie, spotkali dziewczynę swego życia i trzeba przyznać, że wówczas stali się nieco bardziej umiarkowani w niecznych postępkach. Grzegorz L. ożenił się w lipcu, zaś jego kompan, Józef, wziął ślub w kilka miesięcy potem. Pożyczkowo wiele wskazywało na to, że żony potrafią ich utemperować, ale — jak się okazało — nie na długo...

Mimo założeń rodzin nadal pocostawali najeźszymi przyjaciółmi. Ich przyjaciół wyrażała się głównie we wspólnym uczęszczaniu do różnych spelunek i wypijaniu ogromnych ilości alkoholu. Kiedy wracali do domów, uszczymali awantury z młodymi żonami, a nierazdo zdarzało się, że brali się do rękoczynów.

Te dwie „papuski” — nierozłączki” wyleciały wreszcie z pracy, ponieważ często ją opuszczali, a jeśli już przyszedli, to przeważnie nietrzeźwi. Od tej pory Grzegorz L. i Józef F. pozostawali na u-

trzymaniu żon, które coraz mniej chętnie spełniały wobec nich swe domowe obowiązki. Zdarzyło się wreszcie, że obie, panie spotkały się i doszły do wspólnego wniosku, iż powinny wnieść pozwy rozwodowe. Zaním to jednak uczyniły, obaj przyjaciele znów powędrowali do kryminalu, a jak się to stało — opowiemy.

Któregoś dnia Grzegorz L. i Józef F. mieli, jak zwykle ogromną ochotę na alkohol, szukali więc jakiegoś sposobu na zdobycie gotówki. Po krótkiej naradzie ustalili, że nie mają innego wyjścia, jak tylko gdzieś się wtłamać i coś ukraść.

Wtedy właśnie Józef F. powiedział, że zna pewną staruszkę, która ma w mieszkaniu spory zapas gotówki. Babcia żyje dowidem skromnie, ma emeryturę, a ponadto syna za granicą, który się jej dolaży.

— To jest znakomity pomysł — stwierdził Grzegorz L. — Gdzie jest ta babcia?

— Rzecz w tym, że ona mnie zna — odpowiedział Józef.

— Sam nie pójdę... Możemy przecież nalożyć na twarz jakiegoś zasłony.

Ustalili, że zapukają do owej staruszki, a kiedy ona otworzy drzwi, przykryją twarze szalikami, zaś swą ofiarę sterroryzują nożem. Jak postanowili, tak też uczynili.

Starsza pani, napadnięta niemal w samo pobudzenie, tak

bardzo się przestraszyła, że wydała im pieniądze, oni zaś wzięli jeszcze różne, bardziej wartościowe przedmioty. Ponieważ babcia jest nader sędziwa i już niedowidzi; nie poznała Józefa F. Wkrótce po napadzie, ogromnie szokowana, została odwieziona do szpitala, w którym pozostawała przez kilka tygodni.

Tymczasem dwaj przestępcy postanowili najpierw ukryć łupy, a ponieważ ich przyznawane alkoholem stare komarki pracowały już nader kiepsko, przynieśli zabawne przedmioty do mieszkania Grzegorza. Następnie wyszli, żeby jak najszybciej wydać na wodę skradzioną gotówkę.

Zona Grzegorza, która właśnie wróciła z pracy, zauważyła w pokoju męża różne przedmioty i od razu domyśliła się, że pochodzą one z kradzieży. Zaprośiła następnie do siebie żonę Józefa, od której dowiedziała się, że jej mąż także nie wraca ranki i wieczory. Obie panie doszły do słusznego wniosku, że ich zaplądzeni mężowie znów musieli d z i a ł a ć razem. W chwili, gdy zastanawiały się, co mają uczynić, drzwi się otworzyły i do mieszkania weszli obaj ich mężyczyni, mocno nietrzeźwi.

Każdy z nich miał przy sobie po butelece wódki.

— Co wy tu razem robicie? — zapytał Grzegorz.

— Rozmawiamy, właśnie o was...

— No to sobie nie przeszkadzajcie — powiedział Józ-

zef F. — Grześku podaj szklanceczki.

— Może i wy się z nami napijecie? — wybelkotał Grzegorz, ale kobiety odmówiły.

— Nie będziecie pić? — zdziwił się Józef. — No to wynocha! Nie lubię patrzeć na abstynentów.

Po wypiciu kolejnej porcji alkoholu stali się bardziej agresywni i wszystko wskazywało na to, że mają ochotę pobić swoje żony. Wystraszona kobieta, widząc takich pijanych osiłków, wyszły z mieszkania.

Na ulicy żona Grzegorza powiedziała:

— Dość mam już tego drań! Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to pójdę na milicję i powiem, że on przywiózł do domu jakiś podejrany „towar”. Pytam cię dlatego, ponieważ prawdopodobnie twój mąż także jest w to zamieszany.

Zona Józefa nie zastanawiała się ani chwili.

— Pójdę z tobą — powiedziała.

Wkrótce do mieszkania Grzegorza weszli funkcjonariusze, którzy zatrzymali pijanych mężczyzn, a znalezione przedmioty były dowodem, że to oni właśnie dokonali napadu na ową staruszkę. Nietrzeźwi przestępcy byli tak tym wszystkim zdziwieni, że grzeczenie przyznali się do winy.

Obecnie siedzą i będą mieli sprawę karną (za obrabowanie staruszki) oraz oddzielne sprawy rozwodowe. I znów tak się stało, że ich życiowe drogi są jednakowe...

JAN M.

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
i ROBÓT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”

ZATRUDNI na budowach eksportowych

robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

- ZBROJARZY
- CIEŚLI
- MURARZY

ADRES:

Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon 33-94-83

DOJAZD:

z dworca Warszawa Centralna — tramwajami linii 19, 29 i 33.

z dworców: Warszawa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobusem linii 103.

K-5079/8

FURNEL INTERNATIONAL LTD
Spółka z o.o. w Warszawie
ODDZIAŁ W PRZEMYŚLU
ul. Bakończycka 7.

ZATRUDNI ZARAZ na bardzo dobrych warunkach płacowych

- ☆ INFORMATYKA
- ☆ ABSOLWENTA WYDZIAŁU PRAWA
- ☆ OPERATORA ŁADOWARKI „Fadroma” do pracy w tartaku, Cieplice k. Adamówki, woj. przemyskie.

Informacji udziela Dział Kadr — tel. 28-13 w godz. od 7 do 15.

K-5225/2

FIRMA „VIVO”
Filia w PRZEMYŚLU,
ul. Chopina 12, tel. 32-78

OFERUJE

TELEWIZORY KOLOROWE:

- SONY (21 cali) — cena 466 dol.
- SONY (14 cali) — cena 288 dol.
- SUPRA (20 cali) — cena 288 dol.

TV + VIDEO:

- AIWA (telewizor 14 cali) — cena 494 dol.

MAGNETOWIDY:

- AIWA — cena 288 dol.

ODTWARZACZE VIDEO:

- SUPER GENERAL — cena 188 dol.

GODZINY OTWARCIA: od 9 do 12 i od 15 do 18.

G-495

MIESZKANIA

RÓŻNE

MATKA Z DZIECKIEM poszukuje mieszkania w Przemyslu. Oferty na redakcję „Zycia”. G-487

POSZUKUJE DO WYNAJĘCIA MIESZKANIA (pełny komfort) w Przemyslu. Należność płatna w dewizach. Przemysł, tel. grzecznościowy 64-46 w godz. 8-13.

SPRZEDAM MIESZKANIE własnościowe (30 m kw.) w Przemyslu. Telefon grzecznościowy 126-41, Przemysł. G-489

ZATRUDNIĘ kobietę lub mężczyznę w szklarni. Andrzej Moloń, Przemysł, Kasprowicza 24. Gex-503

ZAMIENIE PRZEDPŁATĘ „FIATA 126p” (odbior 1983) na FSO 125 (odbior 1988). Przemysł, tel. 126-08. G-489

3 WRZEŚNIA Z AUTOBUSU RE-LACJI PRZEMYSŁ — CHEŁM WYPADŁA GRANATOWA TORBA. Kierowca autobusu serdecznie prosi uściwłego pasażera o zwrot na wy-

Tylko u nas!

SZYBKO - FACHOWO - TERMINOWO

z materiałów własnych i powierzonych



- JEDNODNIÓWKI
- ZARYSY MONOGRAFICZNE
- DOKUMENTACJE FOTOGRAFICZNE
- ZAKŁADÓW

oraz

KOLUMNY REKLAMOWE
NA NASZYCH ŁAMACH

Konkurencyjne ceny umowne!

ZAPAMIĘTAJ!

Powiedz innym.
Nie będziesz żałował!

PRZEMYSŁ
telefony: 22-00
73-84

WOJEWÓDZKI
ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH
w PRZEMYŚLU

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu osobowego „WOŁGA-GAZ 24”, rok prod. 1984, cena wywoławcza 6 480 000 zł.

Przetarg odbędzie się 26 września 1989 r. o godz. 10 w biurze WZSM w Przemyslu, przy ul. Pstrowskiego 10.

W przypadku braku nabywców na samochód w I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są do wpłacenia wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie WZSM, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Samochód oglądać można codziennie w godz. od 8 do 14 na parkingu przed siedzibą WZSM.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-229

nagrodzeniem. Przemysł, tel. 36-44 od 7 do 15 lub 54-35 po 15-tej. G-496

POSZUKUJĘ OPIEKUNKI DO ROCZNEGO DZIECKA. Przemysł, ul. Prądyńskiego 18, tel. 55-25. G-500

WDOWIEC-KOMBATANT, mający dwa komfortowe pokoje (65 m kw.) szuka, jako opiekunki, inteligentnej samotnej starszej pani. Przemysł, Głowackiego 10/6, I piętro. G-501

KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAM MOTOR „TUEA”. Przemysł, Szopena 3/1. G-491/3

SPRZEDAM „SYRENĘ 105 L”. Przemysł, ul. Kilińskiego 17/4. G-492

SPRZEDAM „ZASTAWĘ 1100”. Buszkowice 57. G-497

KUPIE NOWE NADWOZIE DO „FIATA 126p”. Wiadomość: Przemysł, tel. 128-78. G-498

SPRZEDAM WŁASNOŚCIOWE M-4. Przemysł, tel. 78-77. Gex-304

Mgr. inż. WIESŁAWOWI
GRZYWIE

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

BRATA

składają:
Zarząd i zawodnicy
KKS „Czuwaj” Przemysł
K-233

Wszystkim, którzy okazali nam tyle serca, współczucia i wzięli udział w ostatniej drodze mojego Meša

WIESŁAWA
SZUMIGRAJA

serdeczne podziękowania
szkoda
żona i rodzina
G-494

Polonia bez
kobiecego zespołu

Pod koszem dobrze i źle

Zakończyły się wakacje dla koszykarskich zespołów naszego województwa występujących w różnych klasach rozgrywkowych. Jako pierwsi (16 bm.) na start wyszli kadeci, ubiegający się o „przepustki” do finału XVII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. W tym sezonie o mistrzowski tytuł w makroregionie Małopolska ubiega się 12 drużyn — Hutnik Wisła i Korona Kraków, Skawa Wadowice, Unia Tarnów, Resovia i AZS Rzeszów, MKS Łańcut, Karpaty Krosno oraz Znicz Jarosław, Juwenia i Polonia Przemysł. Przypomnijmy, że w poprzednich rozgrywkach Polonia zajęła trzecie miejsce, Juwenia — czwarte, Znicz — ósme, a awans wywalczyli krakowscy koszykarze Hutnika i Wisły. Czy po zakończeniu rozpoczętego sezonu nasze zespoły znajdą się na wyższych pozycjach? Przekonamy się o tym dopiero 7 kwietnia 1990 roku, kiedy to odbędzie się ostatnia seria spotkań.

Nareszcie do rozgrywek o mistrzostwo klasy międzywojewódzkiej mężczyzn zgłoszono rezerwową drużynę przemyskiej Polonii, co jest bardzo istotne ze względów szkoleniowych. To z pewnością ucieszy kibiców, a także samych graczy, którzy nie mieszczą się w podstawowym składzie pierwszego II-ligowego zespołu. Teraz nie będą już „grzać ławy”, jak to bywało w minionych sezonach. Przemyskanie mają za rywali: AZS Akademia Rolnicza Kraków, Beskid Andrychów, Górnik Wieliczka, Unię II Tarnów, Wisłę II Kraków, Koronę Kraków, Skawę Wadowice, Resovię i AZS Rzeszów. Pierwsza kolejka spotkań wyznaczono na 7 października. Polonia II zmierzy się ze Skawą.

Zaczął się sezon także dla juniorów przemyskiej Polonii, występujących w jednej grupie z Wisłą Kraków, Hutnikiem Kraków, Górnikiem Wieliczka, Resovią i Unią Tarnów.

☆

O wiele mniej przyjemne wiadomości mamy do przekazania spod żeńskiego kosza. Oto Polonia nie zgłosiła do rozgrywek klasy międzywojewódzkiej swego zespołu, co jest z pewnością dużą stratą dla przemyskiego basketu. Wiedzieliśmy od dawna, że w tej sekcji dzieje się źle, przestrzegaliśmy przed konsekwencjami, ale nie spodziewaliśmy się, że tym razem Polonia, która już przez wiele lat występowała w klasie „M”, zabraknie na starcie. Przemysł jednak będzie miał w niej swego przedstawiciela. Jest nim drużyna miejscowego Wojewódzkiego Ludowego Klubu Sportowego. Oprócz niej, 24 bm. rozpoczęły sezon także koszykarki Wisły II, Hutnika II, i Armatury Kraków, MKS Pałac Młodzieży Tarnów oraz Tęcza Rzeszów. Przemyski WLKS zgłosił również do rozgrywek drużyny junierek, która będzie rywalizować w Tęczu Rzeszów, Glinikiem Gorlice, Hutnikiem, Armaturą, AZS AWF i Wisłą Kraków oraz AZS Rzeszów.

Niestety, po raz pierwszy nasz okręg nie będzie reprezentowany w makroregionalnych mistrzostwach kadetek. I to — po likwidacji sekcji w Jarosławskim Klubie Sportowym i Polonii oraz znacząco niższych lotach Pogoni Lubaczów — może być początkiem końca żeńskiej koszykówki w Przemysku. Obyśmy byli w błędzie... (wa-bu)

Medaliści XVI OSM

„Złoto” na pożegnanie

— Jak się dowiedziałem od twojego trenera, do ostatniej kolejki spartakiadowej rywalizacji znajdowałaś się na drugim miejscu, ustępując... o jeden centymetr prowadzącej w konkursie. Czy wierzyłaś, że stać cię jeszcze na zwycięstwo?

— Wciąż miałam nadzieję. Tym bardziej że wynik 13.12 znacznie odbiegał od mojego rekordu życiowego, który wynosi 14.52. Skoncentrowałam się — i w ostatniej próbie, kończąc konkurs, uzyskałam 13.83, co dało mi tytuł mistrzyni spartakiady oraz złoty medal.

— Startowałaś też w finałowym konkursie rzutu dyskiem...

— Zajęłam w nim czwarte miejsce, osiągając 43.76, co jest moim nowym rekordem życiowym. Do brązowego medalu zabrakło mi zaledwie 106 centymetrów.

— Twój najlepszy wynik w kuli odpowiada normie I klasy sportowej. Wiem, że oprócz ciebie nikt jej nie posiada w Czuwaju. Powinnaś, zgodnie z przepisami, otrzymywać stypendium sportowe...

— Ale do tej pory nie dostalam z Polskiego Związku Lekkiej Atletyki ani złotówki, chociaż pierwszą klasę uzyskałam

jeszcze w maju, na zawodach w Rzeszowie.

— Przeglądałem niedawno tabele najlepszych lekkoatletek naszego województwa za 1987 rok i zauważyłem, że w kuli — z wynikiem 10.75 — byłaś druga za Danutą Sztajmiec, a w dysku — z rezultatem 31.02 — dopiero trzecia. Porównując tamte twoje osiągnięcia z obecnymi, zauważalny jest bardzo duży postęp. W czym tkwi jego źródło?

— To efekt przede wszystkim pracy na treningach oraz ambicji, bowiem warunków fizycznych nie mam zbyt dobrych. Jestem za niska do rzutów.

— Jak trafiłaś do lekkiej atletyki?

— W 1984 roku, kiedy byłam jeszcze uczennicą Szkoły Podstawowej w Ostrowie k. Przemysła, gdzie mieszkałam wraz z rodzicami i rodzeństwem, pani od wychowania fizycznego Krystyna Porębska zgłosiła mnie na gminne zawody w Nehrybce. W rzucie palantówką zajęłam tam drugie miejsce, a w następnym roku spróbowałam już sił w pchnięciu kulą. Potem zostałam uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego w Przemysłu, i gdy profesorka Teresa Mauthe dowiedziała się, że startowałam w kuli, wytypowała mnie na zawodniczkę ligi szkolnej.

RENATA TOKARZ, ur. 14 III 1970 r., absolwentka I LO w Przemysłu, obecnie studentka I roku AWF w Krakowie, lekkoatletka Czuwaju, wzrost — 167 cm, waga — 80 kg, złoty medal na XVI OSM do lat 19 w pchnięciu kulą; trener — Leszek Wojciechowski.

— A jak znalazłaś się w Czuwaju?

— W maju 1986 roku postanowiłam poważnie zająć się tą konkurencją. Poszłam więc do Wojewódzkiej Federacji Sportu, a tam jedna z pań skierowała mnie do trenera Michalskiego. Lubiałam sport i chciałam mu przeznaczyć swój wolny czas.

— Jak było na początku?

— Różnie. Najwięcej w tym okresie zajmował się mną, nieżyjący już, pan Klymiński. Od jesieni 1986 roku znalazłam się w grupie trenera Leszka Wojciechowskiego i to właśnie jemu mogę najwięcej zawdzięczać.

— Startowałaś na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży po raz...

...trzeci. W 1987 roku w Białsku-Białej byłam poza „16”, rok



temu zajęłam w Pile czwarte miejsce w kuli, a do srebrnego medalu zabrakło mi tylko 17 centymetrów. Dwa razy powolano mnie na obóz kadry narodowej juniorów. We wrześniu ubiegłego roku zadebiutowałam w reprezentacji kraju, w meczu z Rumunią, rozegranym w Krakowie.

— Na pożegnanie z Czuwajem zdobyłaś „złoto”. Teraz czekają cię studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie...

— Chcę zdobyć kwalifikacje trenerskie, uprawiając równocześnie ulubioną konkurencję. A po ukończeniu studiów chciałabym wrócić do Przemysła, pracować w szkole, trenować młodzież i jeszcze startować.

Rozmawiał W. BURZMIŃSKI
Fot. R. PAWŁOWSKI

Weteran na rowerze

Mimo swych 57 lat, znany trener kolarzy Polnej STANISŁAW WYSOCKI mający w swoim szkoleniowym dorobku szosowych mistrzów kraju i uczestników ME oraz MS (Henryk Skowronek, Marek Pelc) — nie rezygnuje z ukochanego sportu. Rokrocznie „kreśli” jeszcze do 3 tysięcy kilometrów, dając o sobie znać od czasu do czasu także w kraju. W lipcu zajął 2 lokatę w swojej kategorii wiekowej na trasie 75-kilometrowego wyścigu o „Lampę Górniczą” w Belchatowie, był trzeci w pszczyńskim wyścigu o puchar katowickiego „Wieczoru” a w ub. miesiącu stanął na podium II Mistrzostw Kraju Weteranów, które odbyły się w Kielcach (sponsorem był m. in. „Exbud”). Na z górą 50-kilometrowej trasie Stanisław Wysocki zajął trzecie miejsce wśród 57 kolarzy startujących w kategorii wiekowej 55—60 lat. — Szkoda — powiedział nam — że nie udało mi się powtórzyć wyniku sprzed roku, kiedy byłem wicemistrzem...

Pan Stanisław nie opuścił rzecz jasna tradycyjnego wyścigu redakcji „Tempa”: tym razem przyjechał na metę w Wieliczce na 35 miejscu (podziału na kategorię nie było), ale przypadł mu piękny puchar dla najstarszego uczestnika crossu (startował w nim również przemyslanin Zygmunt Borowik, o którym niedługo pisaliśmy — zajął 19 lokatę). W startowych planach S. Wysockiego kolejna próba — „gonka” w Nowym Sączu. Na pytanie jak długo jeszcze zamierza się ścigać, pan Stanisław dyplomatycznie odpowiada: — Zdrowie dopisuje, a jak potrenuję... ZB

Przemyslanin „miał nosa”

Przed inauguracją piłkarskiego sezonu ligowego katowicki „Sport” ogłosił błyskawiczny konkurs dla kibiców. Należało prawidłowo wytypować wyniki meczów polskich drużyn biorących udział w europejskich pucharach „Intertoto”, a także „trafić” pierwszego lidera nowego sezonu. Nagrodą konkursu był porcelanowy komplet ufundowany przez Zakłady Porcelany „Bogucice” w Katowicach, Stowarzyszenie Olimpijskie i redakcję „Sportu”.

Nadesłano blisko 4 tys. kuponów, a sama zabawa w „proroka” okazała się bardzo trudna, gdyż żadnemu z kibiców nie udało się bezbłędnie odpowiedzieć na konkursowe pytania. W tej sytuacji do ostatecznej rozgrywki dopuszczone kupony, które zawierały prawidłowo wytypowanego lidera i wyniki co najmniej dwóch spotkań. Takich odpowiedzi było 40.

W wyniku losowania (przeprowadzonego przez piłkarza GKS Katowice, reprezentanta Polski Janusza Nawrockiego), główną nagrodę zdobył mieszkaniec Przemysła Mieczysław Józwiak, kibic łódzkiej drużyny LKS i Widzewa. (w)

Mistrzostwa kraju w hali POSiR!

Po raz pierwszy w historii województwa, Przemysł gościć będzie uczestników młodzieżowych mistrzostw Polski oraz OTK juniorów i juniorów młodszych w tenisie stołowym. U podstaw decyzji PZTS, przyznającej miastu organizację tych dwóch imprez rangi centralnej, legło uznanie za dotychczasową działalność i liczące się w kraju wyniki szkolenia utalentowanej młodzieży (ostatnio Nurtu, wcześniej także Zurawianki). Mistrzostwa oraz OTK odbędą się 27—29 października br. w przemyskiej hali POSiR.

W związku z tak ważną funkcją i chęcią sprostania organizacji obydwu imprez na odpowiednim poziomie, OZTS wraz z Wojewódzką Federacją Sportu zwracają się z apelem do uspołecznionych i prywatnych zakładów pracy, organizacji, związków oraz osób prywatnych o pomoc materialną lub ufundowanie nagród rzeczowych dla najlepszych pingpongistów mistrzostw. Zaangażowanym, a liczymy że ich nie zabraknie, podajemy adres WFS (Przemysł, ul. 22 Stycznia 20, tel. 64-17 i 60-23) oraz numer konta bankowego: BDK Przemysł 236402-2974-132. Dobra organizacja powyższych imprez zwiększy szanse Przemysła na organizację podobnych zawodów, być może w kategorii seniorów albo też jednego ze spotkań „Superligi”, co byłoby nie lada gratką nie tylko dla amatorów celuloidowej piłeczki!... (bz.)

Dziewczyna ze Skołoszowa wicemistrzynią kraju

O Annie Biesiadeckiej, utalentowanej dyskobolce, która pierwsze kroki na rzutni stawiała w barwach przemyskiego MKS pod opieką szkoleniowca Leszka Wojciechowskiego, pisaliśmy już w przeszłości. Po kilkuletnich startach w tym klubie i zdaniu matury, dziewczyna z podradymniańskiej wsi Skołoszów dostała się na studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie i tam kontynuowała swą „biciejącą

rozpoczęła karierę. Brązowa medalistka Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży (jeszcze w barwach MKS Przemysł) zdobywała następnie laury w akademickich mistrzostwach kraju, zajmowała też miejsca w ścisłym finale mistrzostw Polski seniorów. Po ukończeniu studiów i wyjeździe za mąż A. Biesiadecka (obecnie Zaczek) przeniosła się do Mieleca, zasilając barwy tamtejszej Stali. Będąc jej reprezentantką, od-

Zboisk i hal



KLASA „R”

Czuwaj — Stal Sanok 0:1. Nieudolność granicząca z ignorancją, którą zaprezentował arbitrowi z Rzeszowa sprawiła, że w tym meczu sport szedł na plan dalszy, ustępując miejsca futbolowemu chamstwu, złośliwości i naganym emocjom, czego „plonem” były 3 czerwone (Smigielski i Krywiak z Czuwaju oraz B. Kawecki ze Stali) i aż 8 żółtych kartek. Nie dziwnego, że po takim meczu niezbędna była pomoc kilku radiowozów MO, które musiały eskortować sędziów. Bramkę dla Stali zdobył B. Kawecki (podobnie jak w meczu z Polną).

Polonia — Stal II Rz. 1:4 (Banas), Izolator — JKS 4:0, Czarni — Polna 5:4 (Ochendusko 2, Gierzak, Strawa) Karpaty II — Stal II M. 0:0, Bieszczyca — Resovia II 2:2, Lechia — Unia N. S. 1:1. Prowadzi Stal S. — 10 przed Stalą II M. — 9 pkt. Czuwaj z 7 pkt. jest 5, JKS (5 pkt.) — 11, Polna (3 pkt.) — 13, a Polonia (2 pkt.) — 14.

Juniorzy (w nawiasach młodszy): Pogon — Polna 6:0 (0:1), Lechia — Czuwaj 4:2 (4:2).

KLASA „W”
Orzeł — Spomasz 1:1 (Sołoma — Madejowski), Szósko — Gać 2:0, Świętoniowa — Budowlani 1:0 (Marek), Czarni — Gniewczyzna 5:2 (Halaiko 3, Kłopot i Wikiera dla Cz.), Igloopol — Pogon 5:2 (Hadam 2, Wasicenko, Golonka i Pinda — Krzyszkowski 2. Trener gości twierdzi, że tym razem M. Pinda nie zdobył bramki — komu wierzyć? Motor — Piast 3:0 (Pasterski, Wyczawski, W. Jaroch), Zurawianka — Roztocze 3:5 (A. Gmiterek 3, R. Gmiterek i Kosak dla R.). Prowadzi Igloopol — 12 przed Czarnymi — 10 oraz Spomaszem i Orłem — po 9 pkt. Juniorzy: Spomasz — Gniewczyzna 3:2, Pogon — Oleszyce 0:0, Motor — Gać 4:0.

KLASA „A”

Kaszyce — JKS II 1:4, Czuwaj II — Łek 2:0, Wyszatyce — Polna 0:2 (mecz przerwany po tym, jak ukarany czerwoną kartką zawodnik Wyszatyce „wywał” ją sędziemu i uciekł z boiska), Gorliczyzna — Krzeczowice 4:2.



Dwa cenne zwycięstwa (25:23 i 25:20) odniosły piłkarki JKS w Jeleniej Górze, pokonując tamtejsze Karłonosze, dzięki czemu Jarkosławianki awansowały na trzecie miejsce w II-ligowej tabeli.

W inauguracyjnym meczu klasy międzywojewódzkiej mężczyzn rezerwa Czuwaju wygrała 34:17 s przeworskim Orłem.

Memoriał A. Cieszyńskiego

30 bm. odwiedzą Jego grób na Cmentarzu Głównym, a nazajutro, już po raz siódmy, staną do memoriałowego biegu Jego pamięci — otwartego dla wszystkich miłośników rekreacji, którzy znajdują czas w niedzielę, 1 października. Bieg główny na 15 km, liczne biegi towarzyszące, ale o szczegółach napiszemy w następnym numerze. Zgłoszenia (do 30 bm.) w ZW TKKF (Przemysł, ul. 22 Stycznia 20, tel. 59-85). (bz.)

„TOTEK” (15)

(zestaw na l. 10)

1. Czuwaj — Polna (x)
2. Polonia — Stal II M. (x)
3. Stal II Rz. — JKS (2)
4. Karpaty II — Resovia II (1)
5. Izolator — Stal S. (x)
6. Czarni — Unia N.S. (1)
7. Orzeł — Szósko (1)
8. Świętoniowa — Spomasz (x)
9. Czarni — Gać (1)
10. Igloopol — Budowlani (1)
11. Motor — Gniewczyzna (1)
12. Zurawianka — Pogon (2)
13. Roztocze — Piast (x)

Poz. 1—6 — klasa „R”, poz. 7—13 — klasa „W”. W nawiasach typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu — 28 bm.

Imię

Nazwisko

Adres

Zestaw nr 12 (153 kupony):
4 x 10 (A. Polko i M. Saturezak — obaj z Przemysła, J. Górski z Pelka oraz S. Bubelski z Zaleskiej Woli), 13 x 9 i 35 x 8 trafień. Po 12 zestawach: J. Górski i S. Bubelski — po 105, I. Kondrat i W. Bionarowicz — po 104, T. Malawski — 103, J. Bionarowicz — 102 oraz K. Kowalski, E. Krauz i Z. Swiacki — po 100 pkt. Kolejne lokaty: K. Mysza — 88, M. Godos i D. Waszajo — po 86, A. Polko i W. Gdaniec — po 85 oraz M. Saturezak i J. Artymowicz — po 84 trafienia. (wb)



Fot. ARCHIWUM

Przychodzi baba do lekarza...

Przychodzi baba do lekarza:
— Panie doktorze, pies mnie ugryzł!
— Gdzie?
— Na przystanku.

Przychodzi baba do lekarza:
— Panie doktorze, mam straszne migreny, słowa mnie bez przerwy boli!
— Od kiedy pani na to cierpi?
— Od urodzenia.
— A przedtem dobrze się pani czuła?

Przychodzi baba do lekarza:
— O — mówi lekarz — dawno już pani nie widziałem, pani Kowalska!
— A, bo bylam chora, panie doktorze!

Przychodzi baba do lekarza. Jest ubrana na zielono, ma na głowie radiowe antenki i skacze.
— Co pani jest? — pyta lekarz — UFO?
— Nie, panie doktorze, Zielona Świątka.



Rys. E. KMIECIK

DZIĘKUJEMY!

◆ Gorące pozdrowienia z „batiarki” po Gdańsku przestali — Joanna i Tomasz Sosnowscy.

◆ Z Plewen (w Bułgarii), gdzie rozgrywany był międzynarodowy turniej w tenisie stołowym, napisali do nas reprezentanci woj. przemyskiego oraz prezes OZTS.

◆ Z III Wieloletowego Biegu Pokoju Pamięci Dzieci Zamojszczyzny, pozdrowienia nadeszła Edward Dubois.

◆ Smętne wieści nadeszły od kompanów Czity, który idzie do wojska (do kores-

pondencji z miejsca ich zamieszkania doszłusowała po drodze kartka z posępnych Kielc).

◆ Przebywając w Zakopanem, pamiętał o „Zyciu” jego wierny czytelnik Jan Sliwiak.

◆ Z wczasów w pięknej Krynicy napisały nasze stałe czytelniczki — Anka i Jolka z Zabłociec.

◆ Moc serdecznych pozdrowień ze słonecznego Wybrzeża otrzymaliśmy od Lidki, Kasi i Beatki.

◆ Nadeszły także tajemnicze pozdrowienia z browaru (!) w Lipsku, datowane 1 września br.

Wkrótce w „ZYCIU”

★ Wspomnienia starego subiekta z Przeworska.

★ Ruch ludowy na drodze do... PSL.

★ Znów w rodzinnych stronach... (kolejarscy ZBoWiD-owcy w rejonie mościskim).

★ Byłem w obozach Kołomy — zwierza się Kazimierz Fedkiewicz z Przemysła.

★ Źródła sukcesów i bezsilności (mają głos radni MRN w Przeworsku).



Rys. EDWARD KMIECIK

Co w tym sklepie można kupić?
Tylko to co „na wierzchu...”

SŁODKA MARYNATA Z DYNI

1 kg dyni. Przyprawy: kilka goździków, cynamon, skórka z cytryny. Zalewa: 3 szklanki wody, 70 dag cukru, pół łyżeczki soli, pół szklanki 10-procentowego octu lub pełna łyżeczka kwasu cytrynowego.

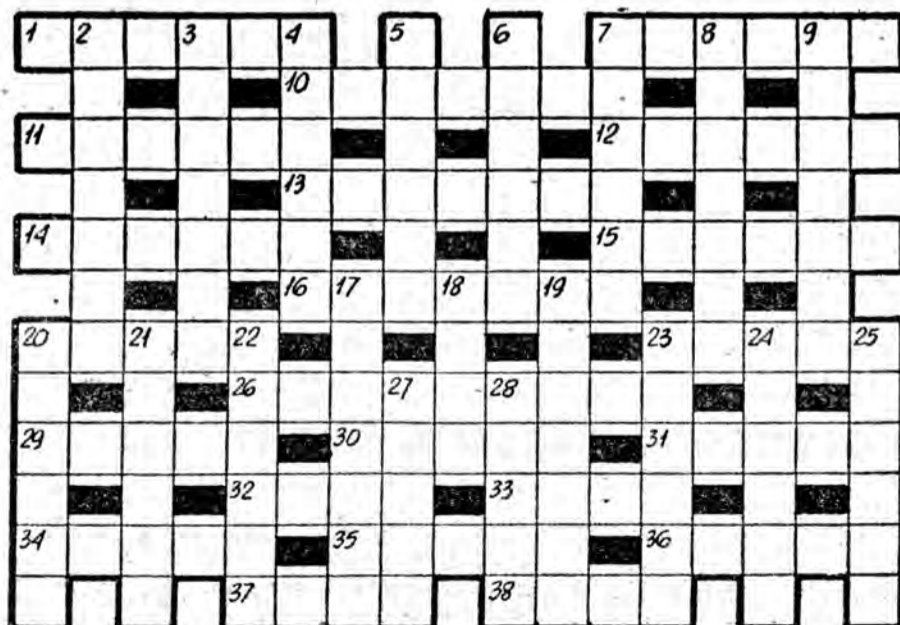
Dynię po obraniu pokrajać w równej wielkości kostkę lub wydrążyć kulki specjalną łyżeczką. Z połowy ilości cukru i wody ugotować syrop. Dynię wkładać partiami do syropu, obgotować. Po odcedzeniu układać od razu w słoikach. Do syropu wsypać resztę cukru, zagotować, dodać ocet lub kwasek cytrynowy.



Do każdego słoika włożyć po 2-3 goździki, po kawałeczku cynamonu i skórki cytrynowej. Gorącym syropem zalać dynię w słoikach. Zamknąć i wstawić do pasteryzacji na około 20 minut.

KRYSTYNA

Krzyżówka



Poziomo: 1) zachcianka, kaprys, 7) gatunek topoli, 10) pieniądze za wykonaną pracę, 11) ryba z rodziny karpionowatych, 12) przodokrzępy ślimak morski, 13) drzewo lub krzew tropikalnej Brazylii, 14) odwrotna strona medalu, 15) najjaśniejsza w gwiazdozbiorze Orła, 16) obiektyw fotograficzny złożony z dwóch symetrycznych achromatów (aplanat), 20) błazen, 23) kłamstwo, 26) kontroler, 29) czarnoksiężstwo, 30) dawna moneta, 31) nagromadzenie kopaliny, 32) gra w karty, 33) wyrób ze słomy, 34) zręczność, 35) furman, 36) dawna broń drzewcowa, 37) tucznik, 38) kotlet, zraz.

Pionowo: 2) błyszcząca kolia diamentowa, 3) sposób bycia, 4) możliwość powodzenia, 5) tkanina używana do wyrobu obuwia tekstylnego, 6) satelita Urana, 7) karzeł, 8) siedziba Kongresu USA w Waszyngtonie, 9) klasyfikacja wyników sportowych, 17) zajęcie własnego stanowiska wobec kogoś lub czegoś, 18) wezwanie, 19) przerwa w teatrze, 20) nowatorski wniosek, 21) napój mleczny, 22) surowiec na pieczywo, 23) chwila wschodu słońca, 24) ukochany Afrodyty, 25) dokument, załącznik (alegat), 27) ton mowy potęgający wzniosłość, 28) znany aktor polski.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 34/1129

Poziomo: Polonus, Afrykanin, pacer, Orient, NASA, lawina, inserat, Ilion, Baker, Numa, pens, ikona, kwadra, narwaniec, Isaacs, milicjant, Jokaste, szala, orka, Wartan, noki, urna, boer, asenizacja, anan.

Pionowo: polipy, opalenizna, lawina, ocios, Nenni, uralka, Sorbona, arianin, finka, resekcja, Anand, natura, Nerwiowie, trzaska, Sumac, A. Massena, Rilke, etan, Aaron, msza, Laos, jod, sien, tara, Ain, Ruz, kra, Ba.

Nagrodę autorską otrzymuje Zygmunt Pień z Jankowic. Nagrody książkowe wylosowali: Lesław Czapliński i Jerzy Kryda z Krakowa oraz Marek Barski ze Stubna.

